Nr. 43. Lwów — Niedziela dnia 22 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dat po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Piotra K. Nicefora M. | Jutro: św. Romany P. Charalampiusza | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 3, Zachód „ „ 5 m. 26 | Długość dnia godzin 10 minut 28, Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Upadek dr. Bittera.

Naczelny prezes księstwa Poznańskiego p. Bitter podał się kilka dni temu do dymisyi, ponieważ ostatnie wypadki tak podkopały jego zdrowie, że lekarze nakazali mu długi wypoczynek. Te ostatnie wypadki — to sprawa p. Loehninga, samobójstwo hakatysty landrata Willicha, raport o ekonomicznej sile polskich stowarzyszeń finansowych, którego rozmyślną fałszywość wykazał publicysta p. Krysiak, w niemieckiej broszurze „Offener Brief eines Polen an die irregeleitete öffentliche Meinung in Deutschland", wreszcie wyrok trybunału administracyjnego, potępiający bezprawne rozwiązywanie polskich zgromadzeń. Z początku się zdawało, że po tylu porażkach chciał p. Bitter zaczerpnąć siły w cesarskiem doń zaufaniu, więc podał się do dymisyi po to jedynie, aby zamiast niej otrzymać reskrypt, zawierający uznanie, wdzięczność i życzenie, iżby dla dobra państwa pozostał na swem trudnem stanowisku. Okazuje się jednak, że mu polecono z Berlina nagle zachorować i udać się na długi wypoczynek. Wynika to z doniesień półurzędowych dzienników. Widocznie więc poskutkowało wezwanie liberałów, którzy na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu pruskiego zażądali od ministeryum, aby „żelazną miotłą wymiotło stajnię Augiaszową urzędniczej kliki w Poznańskiem, albowiem źle jest, że Polacy śmiać się mogą ze swarów między Niemcami".

Odchodzi tedy p. Bitter, powołany przed półczwarta rokiem do Poznania, aby jako mąż opatrznościowy dokończył germanizacyi. Był jakby stworzony na zbawcę „uciśnionej" niemczyzny, bo przez lat dziesięć okrutnie dokuczał Szląskowi, jako regent opolski; rozdmuchał tam ognistą walkę, znacznie się przyczynił do rozwoju naszej narodowości, ale niestety przyczynił się także do tego, że ten rozwój poszedł drogami radykalnemi. Odchodzi on, nie spełniwszy swej opatrznościowej roli: Poznańskiego nie zgermanizował, Niemców nie wprowadził do raju obiecanego, w którym już nie ma Polaków, sam przepada bez laurów na głowie, a jeszcze w pełni sił męskich, bo zaledwie w 57mym roku życia. Przejdzie po nim zapomnienia fala — po tym Murawjewie pruskim, a dziko prześladowany przezeń naród polski wciąż trwa i przetrwa tysiące jemu podobnych.

Kiedy przychodził do Poznania, hakatyści wołali: „Oto nowy Flottwell!" — a on postanowił koniecznie dorównać temu protoplaście hakatystów. Nic nie zaniedbał, aby jego imieniem polskie matki straszyły swą dziatwę i aby hakata wynosiła go pod niebiosa. Wszystko było mu wolno, co tylko obmyślił na szkodę naszego narodu. Z naczelnym prezesem Prus Zachodnich, zmarłym niedawno Gosslerem był Egeryą rządu w sprawach polityki na „kresach wschodnich". Wdzierał się nawet w dziedzinę kościelną i swemi bezprawnemi żądaniami doprowadził X. arcybiskupa Stablewskiego do ciężkiej nerwowej choroby. Zdołał poróżnić niemieckich katolików z Polakami i to był jego jedyny tryumf.

Jednocześnie sprawił, że prawdziwy deszcz złoty począł padać na spragnionych i głodnych hakatystów. Każdy z nich, skoro tylko głośno krzyczał o tem, że niemczyzna jest uciśniona, wnet otrzymywał rządowe dary. Któż ich nie brał! Suto były dla Niemców zastawione stoły, Polaków skazano na ogłodzenie. Prusakom dawano pożyczki bezprocentowe na kupno polskiej ziemi, zasiłki na zakładanie fabryk i warsztatów, subwencye na otwieranie biur adwokackich, technicznych i wszelkich innych, dzieci biurokratów wychowywano darmo, zniepráwiono sądy, aby Polak zawsze był winien, a Prusakowi żeby wszystko uchodziło bezkarnie. Słowem, wrócił wiek X, kiedy Karol Wielki, pierwszy hakatysta, pierwszy autor hasła „ausrotten" wyrzekł to słowo po łacinie: „exterminentur" i w r. 985ym nakazał zmieniać przy chrzcie świętym imiona i nazwiska słowiańskie na niemieckie, zakazał mówić po słowiańsku w granicach swej monarchii, polecił odbierać Słowianom ziemię i karać ich za skargi na Niemców. Tysiąc lat trwa już ta „cywilizacyjna" robota Germanów; na początku jej stoi Karol Wielki z dzikim satrapą Geronem — na końcu wskrzesiciel malborskich tradycyj z Bitterem. A rezultat jest ten, że się podnoszą wtłoczeni do ziemi zachodni Słowianie, a Germanie, obsypywani złotem, rozpróżniaczyli się, zatracili swe przymioty i w końcu jak wilki poczęli gryźć się między sobą. Zagryźli Loehninga, zaraz potem Willicha, innych mniejszych wielu, aż z Berlina krzyknięto, że tam stajnia Augiaszowa.

Nie oczyści jej nikt. Tak strasznem się stało to wilcze gniazdo, że nikt z wybitnych nie chce iść na miejsce dra Bittera: ani hr. Manteuffel, ani Posadovsky, ani Podbielsky. Znajdzie się ktoś chciwy dobrej posady i herostratowej sławy — dla Polaków wszystko jedno, kto. Oni, w poczuciu swego prawa i zapatrzeni w swą gwiazdę, pozostaną spokojni na uboczu i wszystko przetrwają, aby kiedyś uprzątnęli zużyte narzędzia germańskiej cywilizacyi i znieśli je do muzeum pamiątek z czasów krwawej niedoli.

Rozkwit niewolnictwa.

Wydano w Brukseli francuską broszurę, której niepodpisany autor dowodzi, że odkąd Afrykę rozebrały państwa europejskie, handel niewolnikami wszedł tam na drogę regularnych kupieckich interesów, prowadzonych z kredką w ręku i z całą umiejętnością zawodowych przemysłowców. Zarządy kolonialne kontrolują ten handel, popierają go i ciągną z niego dochody na rzecz skarbu. Wszystko się odbywa podług przepisów, na wszystko są kwity i rachunki. Francuski autor bynajmniej nie szydzi z takich skutków cywilizacyi europejskiej, przeciwnie, wymownie dowodzi, że taki handel jest w Afryce konieczny i że Anglicy, którzy do swych kopalń złota w Transwaalu chcą sprowadzić Chińczyków, bo Kafrów dostać nie mogą, popełnią wielki błąd jeżeli naprawdę „zanieczyszczą" Afrykę żółtymi ludźmi, bo ci żółci są niesłychanie płodni, a więc zaaklimatyzują się i kiedyś cały „Czarny ląd" posiądą, natomiast murzyni-niewolnicy rozmnażają się bardzo słabo, zatem nie ma obawy, żeby kiedyś samą swą masą wyparli z Afryki białych kolonistów. Zdaje się, że właśnie pod adresem Anglików wydano tę francuską broszurę. Widocznie Belgom chodzi o to, aby mogli wywozić do Transwaalu murzynów z Konga.

Lecz ciekawe jest, dlaczego handel niewolnikami jest tak koniecznie potrzebny w Afryce, że nawet uchodzi za dobrodziejstwo. Oto — utrzymuje ów francuski autor — a dodajmy, że to samo pisze jakiś rosyjski podróżnik po Saharze — iż w wielu nader rozległych okolicach afrykańskich wcale nie ma soli, jest zaś ona tak ogromnie potrzebna tamtejszej ludności czarnej, że gdy jej zabraknie w jakiejś miejscowości, ludzie dostają szału, mordują się wzajemnie, albo umierają w okropnych męczarniach. Gdzieniegdzie, np. w podzwrotnikowej krainie, zamieszkałej przez bambarów, sól jest tak droga, że się sprzedaje na wagę złota: za dwa gramy soli daje się dwa gramy złota, które bamberowie kopią w kwarcowych górach. Nazywa się ta miara „ake". Tym handlem zamiennym trudnią się przeważnie tunetańscy beduini i robią na nim kolosalne majątki. Dlatego-to Włosi tak bardzo chcą zagarnąć Tunis, albo Trypolitanię. Lecz nie wszędzie jest złoto, za które można nabyć soli. Tam więc otrzymuje się ją za niewolników, za jedyny przedmiot, który czarna ludność posiada na sprzedaż. Rodzice bardzo są radzi, gdy mogą sprzedać syna lub córkę, a cena jest ustalona: za 10 funtów soli Arab bierze dziewczynę, albo chłopca, — co woli. Francuski autor powiada, że wytępienie handlu niewolnikami byłoby herodowem okrucieństwem, bo murzyni wskutek braku soli odrazuby wyginęli. Wprawdzie rządy kolonialne mogą im sól dowozić, ale przecież nie czyniłyby tego darmo, a za cóżby ją nabywali murzyni? Oprócz zaś tego, gdyby ustało niewolnictwo, nie byłoby robotników na europejskich plantacyach, bo na afrykańskim skwarze mogą pracować tylko murzyni. Słowem, handel niewolnikami jest — zdaniem francuskiego autora — powszechnem dobrodziejstwem w Afryce — niech sobie co chce prawi europejska czułostkowość!

A jednak owo dobrodziejstwo zapewne straci Afryka, bo właśnie wspomniany wyżej rosyjski podróżnik zapewnia, że znany w świecie naukowym botanik Dybowski, wysłany przez rząd francuski do Sahary dla wystudyowania tamtejszej roślinności, znalazł trawę zawierającą w sobie sól. Po spaleniu tej trawy nalewa się popiół wodą, a potem się ją wygotowuje: pozostaje kryształiczna sól, bez żadnych zgoła domieszek, a więc bez magnezyi, znajdującej się w soli morskiej, i bez gipsu, gliny, wapna, soli glauberskiej itd., które są w soli kamiennej. Nie potrzeba żadnych przyrządów do wydobywania soli z trawy, ani żadnej umiejętności. Po prostu dość jest suchą trawę spalić, popiół jej wsypać do garnka z wodą, dać wodzie wyparować na słońcu, albo na ogniu — i oto ma się białą czystą sól. Będzie ona zabrudzona popiołem, ale dla niewybrednych murzynów jest to obojętne.

Tę słoną trawę znalazł Dybowski tylko nad brzegami rzeki Ubangi, lecz już się przekonał, że ona wybornie rośnie na wilgotnym a rozgrzanym gruncie wszystkich afrykańskich rzek. We francuskiej Senegambii już zaczęto ją plantować. Jeśli tedy murzyn będzie miał sól z trawy, to upadnie afrykańskie dobrodziejstwo — handel niewolnikami.

Zjazd powiatowy w Stryju.

Powiat stryjski jest jednem z głównych ognisk radykalnej agitacyi ruskiej, to też ścisła organizacya żywiołu polskiego jest tam podwójnie wskazana. Aby przyprowadzić ją do skutku, zwołano ostatnimi dniami z inicyatywy komitetu centralnego zjazd powiatowy do Stryja, w którym wzięło udział około 300 osób. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano dyrektora gimnazyum dra Karola Petelenza. Delegat centralnego komitetu dr. Włodzimierz **Kozłowski** pouczał zebranych o celach i zasadach zamierzonej organizacyi.

W przemówieniu swem podniósł p. Kozłowski, że zarówno on, jak i całe społeczeństwo polskie pragnie zgody z Rusinami, ale zgoda nie może polegać na tem, aby tylko jedna strona była zorganizowana. Jak silną i ruchliwą jest organizacya ruska, to widzimy wszyscy, okazuje się to zresztą z cyfr ogłoszonych przez *Diło*. Ruskie towarzystwo imienia Kaczkowskiego i „Proświta" mają 16.000 członków i założyły 1693 czytelń, do których należy przeszło 60.000 członków. Czytelnie „Proświty" mają 100.000 tomów i rozrzucają półtora miliona popularnych książeczek pomiędzy lud. Towarzystwo zaś imienia Kaczkowskiego rozszerza 10 tysięcy swoich publikacyi i 3 tysiące gazetek, z tego półtora tysiąca rozdaje bezpłatnie. Jakże śmiesznie wobec tego przedstawia się twierdzenie niektórych pism ruskich, że dopiero zamierzona organizacya polska zmusi także Rusinów do zorganizowania się. Rusini dawno już są zorganizowani, a organizacyi ich nikt nie mógłby nic zarzucić, gdyby celem jej była naprawdę dodatnia praca narodowa, a nie szerzenie publikacyi, pobudzających do nienawiści przeciw Polakom i fałszujących historyę obu bratnich narodów. Wobec tego i nam nie wolno pogrążyć się w gnuśności i indyferentyzmie narodowym, bo to byłoby grzechem popełnionym na własnym narodzie, o jakiejkolwiek jednak prowokacyi, ani o walce rasowej z Rusinami nikt nie myśli.

Następnie w sposób nadzwyczaj barwny i zajmujący skreślił mówca dzieje miasta Stryja i podał sylwetki wybitnych starostów stryjskich. Parafia łacińska w Stryju należy do najstarszych w kraju i istniała od niepamiętnych czasów. W tem miejscu, na którem dziś znajduje się Stryj, była niegdyś pustelnia, dlatego też miasto Stryj ma w swym herbie pustelnika. Władysław Jagiełło zastał już w Stryju parafię i wyposażył ją wsią Chodowice. Za czasów Jagiełły rządził Stryjem waleczny rycerz polski Zaklika Tarło ze Szczekarzewic i on to w roku 1431 zniszczone miasto obsadził na nowo mieszkańcami i wyrobił mu szerokie prawa i przywileje. Jednym ze starostów stryjskich był hetman Jan Tarnowski, ideał polskiego rycerza, a po nim syn jego Jan Krzysztof Tarnowski. Posiadaczem Podhorzec w stryjskiem był Kmita. Po Janie Krzysztofie Tarnowskim objął starostwo stryjskie Mikołaj Sieniawski, zwany polskim Herkulesem, pogromca Wołoszczyzny. Za Sieniawskiego żydzi otrzymali prawo wolnego pobytu w Stryju i zupełne równouprawnienie z innymi mieszkańcami. Osadnictwo w ziemi stryjskiej przeprowadzili Tarnowscy, Sieniawscy, Kmitowie, Dieduszyccy. Starostami stryjskimi byli dalej Andrzej i Gabryel Tęczyńscy, Krzysztof Koniecpolski i Jan Sobieski, który zatwierdził przywileje żydów. Wogóle na każdym kroku spotkać tu można ślady pracy polskiej, a dzieje tej ziemi są jak najściślej związane z dziejami Polski.

Po p. Kozłowskim zabrał głos rejent **Matkowski** i z radością powitał inicyatywę komitetu centralnego, której po trzebę zwłaszcza w stryjskim powiecie wszyscy odczuwali.

Następnie podniósł mówca potrzebę utrzymywania jak najżyczliwszego stosunku między dworem a ludnością wiejską, bo to będzie najskuteczniejszą zaporą burzycielskiej działalności agitatorów. Stosunek ten powinien być oparty przedewszystkiem na sprawiedliwości, a jeżeli tu i owdzie zachodziły choćby pozory, mogące usprawiedliwić zeszłoroczne strejki względami ekonomicznymi, należy je usunąć. Szczególniejszą zaś opieką należy otoczyć ludność polską i pracować nad jej narodowem uświadomieniem, w czem Towarzystwo Szkoły ludowej oddać może ważne usługi, a zatem należy je popierać.

Br. **Brunicki** zwrócił uwagę na to, że niestety utrzymanie dobrego stosunku między dworem a ludnością nie zawsze leży w mocy dworu, zwłaszcza w powiecie o ludności mieszanej, jak stryjski, i wobec tego, że niesumienni agitatorowie sieją ustawicznie nieufność wśród włościan i paraliżują najszczersze starania dworów, mające tylko dobro ludu wiejskiego na celu. Przykładów na to możnaby przytoczyć wiele. Oto np. pewien właściciel dóbr chciał wspólnie z gminą przedsięwziąć regulacyę potoku, zalewającego corocznie kilka tysięcy morgów, przeważnie chłopskich gruntów. Początkowo powitali włościanie tę myśl radośnie, wnet jednak, podburzeni przez agitatorów, cofnęli się i nawet słyszeć nie chcieli o regulacyi. Cóż wobec tego mogą uczynić dwory? Zdaniem mówcy, o wiele wdzięczniejsze pole do działania mają xięża.

X. **Śliwak** rzekł, że duchowieństwo polskie pragnie szczerze pracować nad ludem, ale niestety, działalność jego jest bardzo utrudniona przez to, że parafie są zbyt rozległe, a xięży jest za mało. Sami kapłani nie mogą sprostać zadaniu, jeżeli nie poprze ich gorliwie inteligencya polska. W dalszym ciągu rzekł mówca, że uświadomienie ludu nie powinno być jednostronne i że powinno się ludowi mówić nietylko o tem, jakie są jego prawa, co mu się należy, ale także o tem, jakie ma obowiązki.

Kniaź **Świdrygiełło-Świderski** podniósł, że działalność dworów nie może być w powiecie stryjskim bardzo wydatną już z tego powodu, że tych dworów jest nadzwyczaj mało — wszystkiego sześć. Wobec tego główny ciężar pracy patryotycznej spada przedewszystkiem na duchowieństwo i t. zw. inteligencyę, a ta mała garstka ziemian polskich, jaka jest, z pewnością poprze ze wszystkich sił ich działalność. Przemawiał jeszcze p. Kozłowski, poczem wybrano komitet mężów zaufania z 19 członków, zaś z łona tego komitetu wybrano komitet ściślejszy, do którego weszli pp. marszałek powiatowy Adam Onyszkiewicz, dr. Karol Petelenz, prof. Franciszek Walczak, br. Julian Brunicki, dr. Filip Fruchtmann i kniaź Stanisław Świdrygiełło.

Co i o czem piszą.

Fejletonista warszawskiego *Wieku* wpadł na bardzo dziwny pomysł, mianowicie zapomocą mechaniki chce wyjaśnić znany fakt statystyczny, dlaczego żonaci ludzie żyją dłużej aniżeli kawalerowie. Utrzymuje on, że twierdzenie niektórych powag naukowych iż powodem dłuższego życia ludzi żonatych jest ten fakt, że więcej się wysypiają a mniej zajmują sprawami romansowemi, nie da się wcale obronić. Natomiast studyował on przez trzy ćwierci swego żywota tę sprawę i doszedł do następujących wniosków: Oto co pisze:

Istotny powód, biorąc przeciętnie, dość długiego życia małżonka i ojca, ma źródło w starannej konserwacyi jego organizmu przez osoby interesowane.

Osoby, obdarzone najbystrzejszym darem obserwacyjnym, musiały zauważyć troskliwość, z jaką dobra i dbała gospodyni obchodzi się z otrzymaną na kolendę maszyną do szycia, której wartość wynosi 100 rubli. Smaruje ona wszystkie poszczególne części maszyny oliwą, najstaranniej ściera kurz z pokrywy i wogóle robi wszystko możliwe, aby przyrząd jak najdłużej i najdokładniej wykonywał swoje funkcye.

Otóż mąż i ojciec czyli tak nazywany przez złośliwych „pan domu", nie jest niczem innem, jak tylko maszyną, której zadanie polega na produkowaniu: mąki, kaszy, nut, sukień, świec, pudru, bucików, grzebieni, mydła, śledzi, biletów do teatru, płótna, książek, szuwaksu, papieru listowego, mieszkania i innych przedmiotów użytku codziennego.

Dla umotywowania swojego twierdzenia fejletonista posługuje się matematyką. Utrzymuje więc, że wartość materyalna ojca rodziny, zarabiającego rocznie dajmy na to 8.000 koron, równa się 200.000 koron w kapitale, (licząc po 4 od sta rocznego procentu). Rozmawiając z takim ojcem rodziny odnosi się wrażenie, że się rozmawia z majątkiem ziemskim, z kamienicą położoną przy pryncypalnej ulicy w mieście, lub wielką fabryką, której maszyny wymagają umiejętnego obchodzenia się, częstego smarowania, okurzania itd. Tem więcej wymaga takiego starannego obchodzenia się, smarowania i okurzania owa machina zwana „panem domu".

Bo nie zapominajmy — pisze ów fejletonista — że wszelka inna stara rudera, nawet w razie wyjścia z użycia, jeszcze może być sprzedaną do rozbiórki lub na „szmelc". Tymczasem, przyrząd, zwany ojcem rodziny, gdy już przestanie poruszać się i działać, traci wszelką wartość i to w znaczeniu literalnem. To właśnie stawia go niżej od starej budowli, starej lokomobili, zużytego żelaziwa i t. p.

Podczas bowiem gdy dziurawa łódź, przegniły most i inne tym podobne przedmioty, nawet w razie przejścia w stan spoczynku, nie tracą pewnej wartości, ojciec rodziny, który nie może już ruszyć ręką ani nogą, staje się przedmiotem bezużytecznym. Spróbujcie przywołać handlarza podwórzowego, a przekonacie się, że nie ustanowi on na podobny towar żadnej ceny, że będzie pokręcał głową i dziwił się, że go naprózno wzywano.

— Chętnie kupię — rzeknie — stare kamasze, lecz starego pana nie wezmę.

Nie dziwmy się zatem, iż roztropna matka i dzieci, poważniej patrzący na rzeczy, skupiają wszystkie swoje władze umysłowe nad obmyśleniem sposobów, które zmierzają do przedłużenia pracy aparatu domowego.

17)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

— Wiecie zapewne, że Arturek zaręczył się z panną Błońską. Nie rozumiem, jak można żenić się z taką maszkarą?

— *On s'accoutume à tout dans la vie* — mówi Zygmunt, ażeby coś powiedzieć.

— A dlaczego hrabia nie próbuje przyzwyczaić się do kogo — atakuje go pani Łucka, czyż nie nęci pana wcale *la poésie reélle du mariage?*

— Owszem nęci, i jabym chętnie spróbował, ale nuż próbaby zawiodła.

— Zapewne masz pan bardzo wygórowany gust — odzywa się panna Terka, płonąc lekkim szkarłatem.

— Przeciwnie, mam bardzo skromne wymagania, bo trzymam się zasady, że nawet dyament jest tylko węglem.

— Z panem trudno się dogadać. Jednak widzi pan, że kobiety umieją prawdziwie kochać kiedy ta biedna Zinta truła się, dowiedziawszy się o romansie męża z piękną aktoreczką — mówi przekonywującym głosem pani Łucka.

— I cóż się dalej z nią stało? — pyta skwapliwie Teosia, którą przy słowach pani Łuckiej obleciał jakiś tajemniczy dreszcz — czy jest we Lwowie?

— Nie, wyjechała do rodziców ze zbolałem sercem i uszkodzoną wątrobą, a z zamiarem podania jak najprędzej o rozwód.

— *Le monde devient triste, autrefois on se séparait plus gaiement* — deklamuje patetycznie młody Łucki.

— Zkądżesz pan wie o tem? — pyta nieco drwiącym głosem Zygmunt, patrząc ciekawie w wypełzniętą, przyprószoną jasnym, rzadkim zarostem twarz młodego człowieka.

— Z książek i z życia — mówi z obudzoną ambicyą młody Łucki — wydaję się młodym, ale jestem stary doświadczeniem.

— Tylko nie fanfaronuj, Funio! — napomina go matka.

— Twoje doświaczenie czyni świat jeszcze smutniejszym — odzywa się po raz pierwszy senior Łucki, nadęty obywatel, ojciec Funia, *soufflé de graisse*, przyzwyczajony, że żona i dzieci już i za niego mówią.

— Piękne aktorki, to rozkładowy czynnik dla instytucyi małżeńskiej — mówi Zygmunt, ażeby zażegnać rodzinną swarę.

— Co widzę, państwo urządzacie sobie fajfy pod kościołem. Niezły pomysł, bo nowy — odzywa się mężczyzna w średnim wieku, zbliżając się do tej grupy, a prowadzący młodą dziewczynkę u ramienia.

— Ah, *c'est vous, monsieur* Gliński? Nie wiedzieliśmy, że pan jest we Lwowie?

— Zjechałem na święta do brata.

— A cóż słychać na wielkim świecie, w Wiedniu?

— Dużo słychać. W parlamencie rzucają na siebie kałamarzami, i są tam ustawiczne niesnaski i burze, bo każdy naród chciałby przodować. A z powodu ciągłych chryj, nie można dojść do żadnego dodatniego rezultatu, bo wiadomo, że kłótnie nie prowadzą do niczego dobrego.

— Prezes Koła polskiego Jaworski, mówił bardzo pożyteczne rzeczy o potrzebie większego rozwoju przemysłu w Galicyi, — robi uwagę Zygmunt.

— No tak, to pięknie wydaje się na papierze, i ładnie się czyta, — mówi, kiwając z ubolewaniem głową pan Gliński, — ale skąd wziąć potrzebne fundusze, kiedy materyalnie kraj upada. Wszędzie podnoszą się skargi na teraźniejsze krytyczne położenie rolnictwa, a cóż dopiero w Galicyi, gdzie z powodu elementarnych klęsk i niezmiernie wysokich podatków, proletaryat ginie z nędzy, lub opuszcza kraj rodzinny, ażeby szukać dorobku za morzem. Jednem słowem nędza!

— A jednak Galicya posiada tak wielkie skarby w ziemi, naprzykład sól i bogactwo olejów ziemnych.

— Właśnie debatowano nad tem, ażeby bronić tych skarbów ziemi przed nieczystą konkurencyą i starać się je wyzyskać dla kraju o ile się da, a nie zabijać śrubą podatkową i boletą taryfową.

— A cóż słychać *dans le monde élegant?* — pyta pani Łucka, którą znudziły debaty krajowe.

— *Le monde élegant*, — odpowiada pan Gliński, — zapamiętale tańczył w karnawale, a w poście chodził na *Yvette Guilbert*, która produkowała się paryskiemi *chansons* — temi samemi, które śpiewała przed dziesięciu laty w Wiedniu. Tylko, że śpiewa je teraz mniej mistycznie, bo przez ten czas utyła i straciła zarazem na powiewności ducha, ale zawsze z wielkim *esprit* i inteligencyą. Wiedeń ciągle się bawi i szuka coraz nowych rozrywek. Wkrótce będziemy mieli *corso* kwiatowe. Tymczasem chodzimy na wystawy obrazów, których jest taka mnogość, bo niemal codziennie tworzą się nowe stowarzyszenia artystów pod rozmaitemi nazwami.

— Za to we Lwowie nudy i stagnacya na każdem polu — odzywa się pan Łucki. — Bo zauważyłem, że jest to miasto bardzo konserwatywne, szczególnie, co się tyczy sztuk pięknych i gdy tylko okaże się jakiś nowy prąd, nowe dążenia, zazdrośni tubylcy dotąd nie mają spokoju, aż nie zduszą ich w zarodku i nie wyprą po za granicę stolicy.

— A *mademoiselle* Nusia czy bawi się w Wiedniu? — pyta panna Terka, której nie obchodzą żadne prądy sztuki, co najwyżej, jej przedstawiciele, gdy są salonowi i przystojni.

— *Non, elle est encore trop jeune*, — mówi ojciec zamiast panny Nusi, należącej jeszcze do niemych bakfiszów. — A państwo pozostaną jeszcze długo we Lwowie?

— Zaraz po świętach wyjeżdżamy do Włoch, żeby odrestaurować się po tej niemożliwej galicyjskiej aurze.

— *Nous sommes tous enrhumés*, — skarży się panna Terka. Tymczasem pani Łucka mówi półgłosem do Teosi:

— Byłam niedawno u Grabskich i zastałam tam... pana Czerniańskiego. Bardzo zmizerniał. *Pauvre garçon!* Jest niepocieszony.

— Nie rozumiem, co pani chce przez to powiedzieć — odzywa się Teosia ozięble, zaznaczając sposobem wypowiedzenia tych słów, że nie życzy sobie dalszej rozmowy o tym śliskim przedmiocie.

Szczęściem przerywa im to drażliwe *intermezzo* doktorowa Z., przystępując do tej grupy w towarzystwie dzieci i bony, a która nie opuściłaby żadnej sposobności, ażeby nie otrzeć się o arystokracyę, a cóż dopiero na ulicy, gdzie widzi ją tyle osób. I znów powtarzają się powitania, wykrzykniki i zapytania.

— *Et vos enfants? Comme elles sont mignonnes!* — mówi Teosia, patrząc z upodobaniem na małą dziewczynkę, odzianą w biały płaszczyk, i drugą bruneteczkę o kędzierzawych włoskach, które prowadzi za ręce bona, cudzoziemski szwajcarsko-francuski import.

— Ale chorowały mi tej zimy — odzywa się doktorowa z twarzą o rysach nieregularnych, krzywym nosku, a wyglądająca w cudacznym kapeluszu za przebraną cygankę, bo ma ciemną cerę i czarne, skośne oczy. — Bolko miał influencę w tym samym czasie jak książę Paweł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak więc, wierna i czuła małżonka zwraca się do krnąbrnej i niespokojnej dziatwy:

— Będźcie grzeczne i nie martwcie tatusia.

Co w języku giełdziarzy i wszelkiego rodzaju aferzystów brzmiałoby:

— Nie pokręcajcie śrubek niepotrzebnie i nie wywołujcie w kotle ciśnienia anormalnego. Machinę dyabli wezmą, a wtedy osiądziemy na koszu.

W razie lekkiej niedyspozycyi męża i ojca, żona zapytuje go troskliwie:

— Może napiłbyś się, aniołku, rumianku?

Równa się to raportowi maszynisty, wystosowanemu do magazyniera oddziału fabrycznego:

— Bestya maszyna zaczyna ustawać. Panewki grzeją się, a przytem tłok działa nieprawidłowo. Trzeba ją na nowo wysmarować oliwą i założyć nowe pakunki.

Staranny maszynista lokomobilę, wystawioną na otwarte powietrze, podczas deszczu okrywa rogożą.

Żona i matka, z początkiem zimy, prowadzi swojego męża do kuśnierza i narzuca mu na ramiona ciężkie i ciepłe szopy. Codziennie, po obiedzie, sadowi go w fotelu i wraża mu w usta cygaro, przyczem mówi słodko:

— Odwołam dziatwę do najdalszego pokoju; zdrzemnij się pół godzinki, to cię pokrzepi.

Ludzie, dotknięci krótkim wzrokiem, nazywają to czułością żony. Mnie podobna komedya nie wyprowadzi na manowce. Jest to jedynie i wyłącznie dowód dbałości gospodyni o całość statku gospodarskiego.

Któż nie wie, że wanna drewniana, utrzymywana nienależycie, rozsycha się, że piec, nie wylepiony, dymi, lub że koń, któremu w dalszej podróży nie damy wytchnienia na popasie, wpadnie w ochwat i zamiast ciągnąć wóz, rozłoży się pośrodku drogi?

Oto wszystko, co mogę powiedzieć o przyczynach średniej długowieczności ludzi żonatych i dzietnych. Kawalerowi nikt, co prawda, nie schlebia, lecz nikt zarazem nie widzi w nim dojnej krowy.

Posiadam inną statystykę, która wykazuje, iż brak kłopotów domowych wystarcza za rozkosze domowe.

Mały fejleton.

„Z małego światka".

Państwo Tomaszowie O zajmowali od niedawna pomieszkanie parterowe w jednopiętrowej willi, w której na pierwszem piętrze mieszkali właściciele domu.

Ogród owocowo-warzywny, otaczający dom z trzech stron, podzielony był sprawiedliwie na obie partye, a od ulicy oddzielony od niej żelaznemi sztachetami. znajdował się niewielki ogródek kwiatowy.

Jednem słowem było to pomieszkanie, o o jakiem państwo Tomaszowie oddawna marzyli — to też z nastaniem wiosny zrobiło się dość gwarno w ogrodzie, gdzie troje małych dzieci państwa Tomaszów wraz z takąż seryą dzieci gospodarzy domu wyprawiały rozmaite pląsy.

Pan Tomasz, ojciec bohatera niniejszej powiastki, a mój przyjaciel (przyjaźń zawartą została przy szachach), oddał się z zapałem ogrodnictwu, gdyż miał już taką naturę, że do każdej nowości bardzo się zapalał, to też z nastaniem pierwszych dni maja, zakrzątał się koło ogródka, posprowadzał rozmaite nasiona, a kucharka jego zajęła się równocześnie sadzeniem więcej praktycznych roślin warzywnych, które po grządkach za domem właśnie sadzić zaczęła.

Gdym pewnego pięknego wieczoru odwiedził mego przyjaciela, zastałem go właśnie schylonego nad swoją ogrodową robotą — ujrzawszy mnie jednak, wyprostował się i podał mi na przywitanie trochę ziemi w dłoni.

Nie chcąc mu przeszkadzać, poszedłem w głąb ogrodu, gdzie za przykładem p. Tomasza, kucharka zajętą była sadzeniem salerów, które nasz bohater, 3-letni Fredzio, idący tuż za nią, starannie z ziemi wyciągał. Jego starszy o rok braciszek kopał także jamki w ziemi, jedną koło drugiej i wlewał w nie mleko z garnuszka, co następnie znów ziemią przykrywał.

Na moje zapytanie co robi, odrzekł:

— Sadzę krowy.

Starałem się wytłumaczyć mu, że z tego krowy nie wyrosną i poszedłem ku ławce, stojącej pod jabłonią, gdzie siedziała sama pani Tomaszowa z Rodziewiczówną na kolanach. Wkrótce przyszedł i pan Tomasz z dwiema fajkami i pudełkiem szachów — i po wypiciu kawy, którą wkrótce wniesiono, zaczęła się nasza codzienna partya, która jednak prędko została przerwaną wizytą gospodarzy domu, którzy przyszli zaprosić państwa Tomaszów do siebie na wieczór tańcujący, mający się odbyć za tydzień in gratiam imienin najstarszej ich córki. Wrażliwa moja psyche odczuła w tej chwili zgrzyt nożyc Parki i mimowoli spojrzałem na melancholijną parę indyków chodzącą po ogrodzie, do których się dość przyzwyczaiłem.

Jeżeli Szanowny czytelniku słyszysz nad głową odgłosy, podobne do tych, co poprzedzają trzęsienie ziemi, jeżeli wisząca lampa brzęczy, jeżeli słyszysz w takt głuche uderzenia w sufit i przesuwania ciężkich mebli: to bądź przekonany, że właściwe trzęsienie, nie ziemi, lecz powały nastąpi dziś lub jutro, i jeśli nie jesteś proszony na ten dzień uroczysty przez swych antypodów, to radzę ci wyprowadzić się na tę jedyną noc do hotelu, byś nie musiał leżeć głową pod poduszką zamiast na poduszce, irytować się i kląć aż do rana.

Państwo Tomaszowie byli zaproszeni, więc uniknęli tej przyjemności, ale ja — o bogi!

W sam dzień zabawy rejwach w domu doszedł do punktu kulminacyjnego, gdyż szanowni gospodarze przysłali do państwa Tomaszów swoje trzy młodsze latorośle zaraz popołudniu z zapewnieniem, że odbiorą je na drugi dzień rano.

Pani Tomaszowa bardzo imponująco jeszcze wyglądała na balu; twarz miała wysmarowaną jakąś delikatną maścią i posypaną proszkiem różnokolorowym, włosy wyfiokowane w rurki i posypane pozłótką, obwieszona była kolczykami, bransoletami, łańcuszkami i wyglądała tak wspaniale jak „Boże drzewko" i już swem ukazaniem się budziła sensacyę u dziatek, które swą mamę w tej metamorfozie zaledwie poznać mogły.

Pani Tomaszowa tym razem ubrała żółtą suknię, co przy czarnym fraku jej męża przedstawiało wcale lojalne małżeństwo.

Było już około ósmej, gdy nagle służąca pyta: „gdzie jest Fredzio?"

— Gdzie Fredzio? — pytają wszyscy, a malec przepadł jak kamień w wodę... Na te słowa, pani Tomaszowa opuszcza suknię balową, którą już miała włożyć na siebie, a szwaczka bierze ją i niesie ostrożnie trzymając wysoko do drugiego pokoju, gdzie kładzie na poręcz łóżka. Zaczyna się bieganina i szukanie po wszystkich pokojach, zakamarkach, szafach, a Fredzia jak nie ma, tak nie ma. Zdesperowana pani Tomaszowa wybiega na ulicę i woła: „Fredziu!" — na to ktoś jak zwykle w takich razach odzywa się „Fredziu!" — pies zaczyna wyć — a kucharka twierdzi, że to zły znak gdy pies wyje, bo to śmierć zwiastuje. Pan Tomasz posyła ją do stu szatanów, a sam wpada do... gdyż na myśl mu przyszło, że chłopak może tam wleciał. Nie otrzymawszy na swe wołanie żadnej odpowiedzi — pobiegł tak jak był, z twarzą wymydloną, w kamizelce tylko i w skarpetkach do stróża i dając mu piątkę, woła:

— Grzegorzu! leźcie prędko do kanału!

Przestraszył się Grzegorz, widząc p. Tomasza w takim stanie, ale p. Tomasz wyjaśnił mu na prędce, że dziecko tam wleciało.

— Chłopaczek, czy dziewczynka? — zapytał stróż.

— Mój Fredzio, mój Fredzio... — biadał ojciec — śpieszcie się!

Stary Grzegorz po raz pierwszy w życiu zawinął się chyżo i za chwilkę spuszczał się po drabinie z latarką w ręku do okropnego dołu.

Z bijącem sercem stoi p. Tomasz nachylony nad otworem — w tem kichnął, cwikier mu spada na dół, a Grzegorz woła:

— Panie, panie! coś mi spadło na głowę!

— To nic — mówi p. Tomasz i pyta — jest?

— „Zara, Zara" — brzmi odpowiedź z dołu.

Za chwilę znów pytanie z góry: Jest? — i znów: „zara, zara" z dołu — wreszcie woła Grzegorz: Jest! — i wyciąga próżny, stary koszyk.

— Ha, to nic innego, tylko malec wyszedł na ulicę i zabłądził, — dzień pogodny, furtka musiała być otwarta — i w jednej chwili zdecydował się p. Tomasz jechać na policyę a stamtąd do redakcyi. Wciągając z pośpiechem lewy trzewik na prawą, a prawy na lewą nogę, dojrzał kotlet złożony na jego fraku, który leżał na krześle. Ten widok rozczulił go, gdyż myśl ostatnia Fredzia pewnie była o tatce, dla którego kucharka właśnie ten kotlet przygotowywała. Ubrany wreszcie, wybiegł p. Tomasz na ulicę i dojrzał fiakra stojącego przed najbliższym szynkiem, z którego właśnie woźnica wychodził, ale coś niebardzo pewnym krokiem. Wsiadającego p. Tomasza zagadnął wesoły automedon:

— A co? może pojedziemy za rogatkę?

— Tyś pijany! — zawołał p. Tomasz — jedź na policyę.

— Żeby mój koń i moje dzieci jutra nie doczekały, jak ja pijany!

— Jedź prędko na policyę, mówię ci!

— Ja na policyę nie pojadę, panie radzco, żebym tak zdrów był, jak miałem dziś kieliszek w ręku!

— Boś pił ze szklanki — wrzasnął p. Tomasz i widząc, że z pijanym nie ma rady, pobiegł pieszo na policyę i do redakcyi, a wróciwszy do domu, zastał radość ogromną.

Fredzio się znalazł — ledwie p. Tomasz wybiegł z domu — odezwał się głos z drugiego pokoju Fredzia „peti papu", „peti papu", co znaczy, dajcie jeść, dajcie jeść!

I cóż się okazało? Oto malec wylazł na stołeczek, stojący w drugim pokoju przy łóżku, stąd na łóżko, gdzie się położył w nogach na poprzek — a szwaczka niosąc suknię w ręku wysoko, aby ją na poręczy łóżka położyć, nie widziała śpiącego malca i przykryła nią go zupełnie.

Gdy uradowany p. Tomasz podniósł malca i przycisnął gorąco do piersi, ten patrzał na lampę i ziewał. Na zabawę udali się pp. Tomaszowie — jednak p. Tomasz jako urzędnik z krwi i kości wydał dla swych domowników przedtem następujące rozporządzenie: „Celem uniknięcia na przyszłość podobnych wypadków, rozporządza się niniejszem, że odtąd nie wolno pod surową odpowiedzialnością nigdy kłaść sukni — jakiegokolwiek by była koloru — na poręczy łóżka, tylko albo na krześle, albo na ćwioku, albo na innem do tego przeznaczonem miejscu".

Potem poszli pp. Tomaszowie na wieczór.

Niejedna z czytelniczek ciekawa zapewne, jak się też ten bal udał?

— Otóż udał się wybornie — tańczono do 6ej rano — tylko partya szachów na drugi dzień z powodu dłuższego snu poobiedniego o całą godzinę się później zaczęła — i pary melancholijnych indyków w ogrodzie już więcej nie widziałem.

Jan Korwin.

Wrzenie w Radzie miejskiej.

Wczoraj w sprawozdaniu z Rady miejskiej zanotowaliśmy, że na jej posiedzeniu tajnem przyszło do ostrych scen. Powodu dostarczyło — jak się z poważnej strony dowiadujemy — sprawozdanie miejskiej komisyi lustracyjnej, wybranej jeszcze w ubiegłem trzechleciu dla zbadania toku urzędowania biur i urzędów miejskich, a materyał, jaki onaby zebrała, miał służyć do reform, które wprowadzonoby przy ogólnej reorganizacyi magistratu.

Owóż komisya ta, a właściwie tylko dwaj jej członkowie, pp. dr. Dziwiński i dr. Lisiewicz, odbyła wiele lustracyj urzędów miejskich i zbierała daty, które ułożyła w spory tom i powoli drukowała cały ów materyał. Jakkolwiek odpowiedzialnym i kierującym biurami i urzędami miejskimi najwyższym zwierzchnikiem jest prezydent miasta, owi dwaj członkowie komisyi lustracyjnej drukowali swoje sprawozdanie nawet bez porozumienia się z prezydentem, co byłoby o tyle pożytecznem, że prezydent, jako szczegółowo obznajmiony ze wszystkiemi sprawami, mógłby dać wiele praktycznych wskazówek, które przyczyniłyby się tylko do ulepszenia ruchu maszyny urzędowej naszego magistratu.

Tak więc owi dwaj członkowie komisyi (której mandat właściwie wygasł z chwilą ostatnich uzupełniających wyborów do Rady miejskiej), drukowali swe sprawozdanie. W ostatnich dniach rozeszła się po mieście wieść, że w sprawozdaniu tem podane są bardzo szczegółowo najprywatniejsze stosunki urzędników magistratu, wymienianych imiennie. Wykazano bowiem w sprawozdaniu, ile który urzędnik ma zaliczki, jakie kondykta na pensyi, jakie zapomogi lub remuneracye otrzymał, jakie ma długi w prywatnem stowarzyszeniu pożyczkowem urzędników magistratu itd.

Sfery urzędnicze postarały się więc przedewszystkiem o sprawdzenie tych wieści, a skoro się to udało, szefowie biur, tworzący gremium magistratu, poruszyli tę sprawę na sesyi magistratu, domagając się od prezydenta miasta, aby do takiego odsłaniania osobistych stosunków urzędniczych nie dopuścił, bo dla wielu ludzi, mających chorą a liczną rodzinę, albo długi z czasów akademickich lub też wskutek jakich ciosów rodzinnych, czy wreszcie wskutek udzielenia poręki za niesumiennego albo nieszczęśliwego kolegę, takie drukowane, publiczne sprawozdanie byłoby nożem, przyłożonym do gardła, pozbawieniem kredytu i t. d. Radzcowie magistratu wnieśli nawet pisemną remonstracyę i zażądali od prezydenta pomocy. Prezydent miasta zrazu nie dowierzał, by coś podobnego komisya lustracyjna mogła uczynić i, jakkolwiek urzędnikom swym zawsze gorąco przychylny, zajął stanowisko wyczekujące.

Tak się miała rzecz aż do czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej. Ponieważ jednak sesye magistratu odbywają się zawsze w obecności jednego z delegatów Rady miejskiej, „tajemnica" stała się głośną — i oto liczne grono radnych, gdy we czwartek załatwiano sprawy pilne, zażądało zarządzenia posiedzenia poufnego i całą sprawę wyłożyło na stół. Sprawie zaległości podatkowych poświęcono nieco uwagi, lecz tylko mimochodem, gdyż daty komisyi lustracyjnej dotyczą stanu z przed lat dwóch, oczywiście więc zgoła różnego od stanu dzisiejszego.

Oburzenie wywołała przedewszystkiem wspomniana sprawa urzędników, których Rada miejska nie myśli wystawiać pod pręgierz opinii publicznej i szkodzić im majątkowo. W istocie też dalszy druk sprawozdania, zamówionego dla magistratu, został z urzędu przez magistrat wstrzymany, a dalszy tok sprawy rozegra się — jak się dowiadujemy — już nie na poufnem, lecz na jawnem posiedzeniu Rady, Rada bowiem nie ma przyczyny kryć tego przed światłem dziennem.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 lutego.

(*Sprawa „Unio Catholica"*).

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie zeznawał X. Letus Olszewski, były członek rady nadzorczej lwowskiej filii „Unio Catholica". Był on razem z śp. dr. Starczewskim bezpośrednim przełożonym Thumena. Świadek miał nadzwyczajne zaufanie do oskarżonego, a powiększyło się ono jeszcze, gdy Thumen podał świadkowi plan odłączenia lwowskiej filii od Zakładu centralnego i utworzenia osobnej polskiej „Unii katolickiej". O kaucyach dowiedział się świadek dopiero w ostatnim czasie przed uwięzieniem Thumena. Zeznaje też świadek, że Thumen organizował filię tak, jak gdyby interesa szły bardzo dobrze, a jednak filia ta się chwiała finansowo.

Dziś przesłuchano jednego z ajentów żydowskich „Unii katolickiej", Berla Kannera, chałatowca, którego oskarżony Thumen przyjął do Towarzystwa. Złożył on kaucyę, ale ją otrzymał napowrót.

Powołany na rozprawę Geza Stanzl, zamieszkały na Węgrzech, przesłał do sądu list, w którym żąda 300 koron kosztów podróży i pokrycia ewentualnych strat, gdyby musiał przybyć na rozprawę. Zrezygnowano z jego przybycia.

Świadek Katzinel doniósł, że jest chory i stanąć w sądzie nie może; i z jego zeznań zrezygnowano.

Rzeczoznawcy p. Jedliński i p. Olszewski wydali swą opinię co do książek rachunkowych filii lwowskiej „Unii katolickiej", przedłożonych sądowi, i wyrazili zdanie, że są one prowadzone niefachowo i nie można na ich podstawie wydawać sądu o uczciwości lub nieuczciwości manipulacyi oskarżonego. Oskarżony prosił o skonstatowanie, że książki te są, z wyjątkiem jednej, pisane przez Hommego, a nie przez oskarżonego lub któregoś z jego urzędników.

Omawiano z rzeczoznawcami także słuszność poszczególnych pozycyj rachunków wzajemnych Thumena i dyrekcyi „Unii". Dyrekcya po ogólnym obrachunku liczy sobie pretensyę do Thumena pięć tysięcy kilkaset koron.

Następnie obrońca i oskarżony postawili jeszcze szereg wniosków o przesłuchanie nowych jeszcze świadków i zarekwirowanie rozmaitych dokumentów.

KRONIKA.

Lwów 21 lutego.

Wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu dr. Korytowski powraca z końcem lutego do Lwowa, a z początkiem marca ma objąć urzędowanie.

Zdrowie Ojca świętego. Nadworny lekarz Papieża, prof. Mazzoni, zapytany przez korespondenta *Berliner Tagblatt* o zdrowie Leona XIII, odpowiedział, że Ojciec święty ma tyle sił fizycznych i umysłowych, że przekroczy napewno sto lat. Wszystkie jego organa są zupełnie zdrowe. Papież czyta bez okularów, chodzi bez laski, ubiera się i rozbiera sam i pracuje czternaście godzin na dobę.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła Rada miejska w Wadowicach 200 koron.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Zygmuntowi Stanisławowi Miesesowi, auskultantowi sądowemu, zmienić nazwisko rodowe na Krzewiński.

Ślub. Dziś o godzinie 12-tej rano odbył się w pięknie przystrojonym kościele katedralnym we Lwowie ślub hrabianki Tekli Łubieńskiej, córki hr. Józefa Łubieńskiego, znanego i cenionego bardzo inżyniera lwowskiego, i Pelagii z hr. Jabłonowskich, z panem Alfredem Krzysztofowiczem, synem Romana Krzysztofowicza i Emilii z baronów Romaszkanów. Ojciec panny młodej znanym jest w literaturze z wielu dzieł technicznych, jakoteż z tego, że przez długie lata był w Warszawie redaktorem czasopisma „Inżynierya i budownictwo". Potem przeniósł się na Wołyń, ożenił się z panną Pelagią Jabłonowską i zamieszkał w jej rodowym majątku pod Żytomierzem. Rząd rosyjski uznał go wówczas za bardzo niebezpiecznego dla państwa rosyjskiego i nakazał mu opuścić granice caratu. Wtedy p. Łubieński przeniósł się z rodziną do Lwowa i tu położył ogromne zasługi około urządzenia wystawy w 1894 r. Gościnny ich salon przy ulicy Dąbrowskiego znany jest bardzo dobrze w lwowskim świecie towarzyskim.

Pan młody jest synem Emilii Krzysztofowiczowej, zawcześnie zgasłej matrony polskiej, słynnej na całą Bukowinę i południową Galicyę z niezrównanej dobroci serca i wielkich cnót chrześcijańskich i obywatelskich.

Cieszy nas to, że ważny posterunek na kresach naszego kraju, bo na pograniczu już Bukowiny, dostanie się w spuściźnie po zasłużonej matronie młodej jej synowej, pochodzącej z zacnego katolickiego domu. Daje to nam rękojmię, że poczciwa praca tej zacnej pani nie pójdzie na marne.

W rzędzie gości weselnych zauważyliśmy liczny zastęp rodziny Łubieńskich z X. Bernardem, przełożonym O. O. Redemptorystów na czele, jakoteż z panią Maryą Pawłową Łubieńską, babką panny młodej, założycielką i długoletnią kierowniczką zakładu św. Łukasza w Warszawie. Zakład ten uprawiał malarstwo witraży kościelnych. Następnie widzieliśmy Stadnickich, Krzysztofowiczów, Passakasów, Bogdanowiczów, Drohojowskich etc.

Maskarada na lodzie. Zarząd Tow. łyżwiarskiego rozrusza się wreszcie i zapowiada maskaradę na niedzielę jutrzejszą.

Słynny basista, Lwowianin rodem, Adam Didur, opuszcza z końcem sezonu bieżącego Warszawę i udaje się do Medyolanu, gdzie został zaangażowany do teatru „La Scala".

Z Filharmonii. Repertuar Filharmonii na przyszły tydzień jest następujący: We wtorek koncert popularny o bardzo bogatym i urozmaiconym programie, na który złożą się odpowiednio dobrane utwory. W dwóch koncertach następnych, a więc w czwartkowym i sobotnim, zaprezentuje się publiczności lwowskiej z niecierpliwością oczekiwany, sławny na świat cały pianista polski, Józef Hofman, rywalizujący na polu sławy z Paderewskim. Wystąpi on we Lwowie po raz pierwszy.

Mianowania. Profesor gimnazyalny dr. Gustaw Gerson Blatt został mianowany prywatnym docentem do wykładów porównawczej gramatyki indoeuropejskich języków na uniwersytecie lwowskim, a prywatny docent dr. Eugeniusz Romer został przeznaczony do wykładów meteorologii i klimatologii na lwowskiej politechnice.

Zmiana własności. Ludwik hr. Dębicki kupił dobra Wielopole Skrzyńskie, w powiecie ropczyckim, obejmujące 2400 morgów obszaru od pani Heleny z Wojciechowskich Brandtowej, małżonki znanego artysty-malarza, mającego stałe swoje atelier w Monachium, za cenę 840.000 K. Nadto nabył hr. Ludwik Dębicki część dóbr Trościaniec (700 morgów młodych lasów) w powiecie jaworowskim od p. Jakóba Blocha za cenę 88.000 koron.

Z krajowego biura solnego. Oddział kontrolny Wydziału krajowego pod przewodnictwem dyr. Krobickiego, zbadawszy tok interesów w krajowem biurze soli, przyszedł do przekonania, że podnieść należy poważne zarzuty przeciw naczelnemu buchalterowi tego biura p. Kociatkiewiczowi. Wydział krajowy przeto wytoczył temu urzędnikowi śledztwo dyscyplinarne. Wiadomość, podana przez jedno z pism, jakoby nadto p. Kociatkiewicza zasuspendowano, jest nieprawdziwa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę, dnia 22 bm. Prof. Uniw. Dr. J. Nusbaum: Zasady teoryi rozwoju (ewolucyi) świata organicznego. Zakład chemiczny Uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. 5.

Towarzystwo im. św. Salomei. Pod przewodnictwem p. Jadwigi Paparowej, a przy współudziale bardzo wielkiej liczby pań, odbyło się wczoraj popołudniu w wielkiej sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa im. św. Salomei, opiekującego się wdowami i sierotami. Zgromadzenie zaszczycił swoją obecnością X. arcybiskup Bilczewski, i zajął honorowe miejsce na podium.

Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczących, przystąpiono do sprawozdania z czynności i rachunków Towarzystwa za rok ubiegły 1902. Ponieważ jednak sprawozdanie tak zarządu centralnego, jak i poszczególnych oddziałów, pojawiło się w druku i wszyscy mieli je w ręku, przeto, na wniosek X. prałata Gnatowskiego, zwolniło zgromadzenie zarząd od jego odczytania i udzieliło mu absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1902.

Ze sprawozdania powyższego okazuje się, że Towarzystwo rozwija się dalej pomyślnie, a to w tem znaczeniu, że — jak czytamy w tem sprawozdaniu — „chociaż coraz trudniej o grosz dla biednych, bo i w kraju bieda i towarzystw dobroczynnych coraz więcej powstaje, to jednak Towarzystwu ani członków nie ubywa, ani dochodów; utrzymują się one niemal w tej samej wysokości". Funduszu stałego Towarzystwo nie ma, wobec czego musi się starać o dochody drogą składek, oraz urządzaniem went, festynów, rautów i t. p., ale chociaż to z niemałemi trudnościami jest połączone, Towarzystwo w pracy nie ustaje, owszem, w członkach jego rośnie zapał i wielkie ukochanie dla dzieła, któremu służy. Towarzystwo św. Salomei składa się — jak wiadomo — z trzech konferencyj czyli oddziałów, pozostających pod kierunkiem Zarządu centralnego. Liczyło ono w roku ubiegłym 60 członków czynnych, a 98 wspierających, miało w swej opiece 166 wdów i 223 dzieci, dochód ogólny wynosił 11.413 K. 23 h., wydano z tego na cele dobroczynne 8.923 K., wobec czego na rok bieżący pozostaje 2.490 K. 26 h.

Następnym punktem porządku dziennego był wybór nowego zarządu. Wybrano jednak tylko sekretarkę i skarbniczkę, na które powołano panie: Malwinę Titz i Stan. Obłutowiczową, a to w miejsce pań: Heleny Weiglowej i Bronisławy Domaszewskiej, które zrzekły się swoich godności, obiecując jednak pracować nadal z całą gorliwością dla celów Towarzystwa. Reszta zarządu pozostała w składzie niezmienionym.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego, zwrócił się X. prałat Gnatowski do X. arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą, ażeby udzielił Towarzystwu rad i wskazówek, jak ma dzieło miłosierdzia dalej prowadzić, by wydało ono jak najpiękniejsze owoce, oraz dalszej jego pracy pobłogosławił. Cisza zaległa salę, gdy X arcybiskup powstał ze swojego miejsca i w te mniej więcej słowa przemówił do zgromadzonych: Podobnie, jak to było w początkach chrześcijaństwa, tak i w czasach dzisiejszych, kościół potrzebuje pomocy w roztaczaniu opieki nad biednymi opuszczonymi. Pomocy tej udzielają mu ludzie dobrej woli, przejęci duchem miłosierdzia, bądź pojedynczo, bądź związani ze sobą w poświęcone temu wzniosłemu celowi Towarzystwa. Wśród tych ostatnich jedno z pierwszych zajmuje miejsce Towarzystwo im. św. Salomei, które, w miarę sił swoich i środków, służy w godny najżywszego uznania sposób idei miłosierdzia. Co prawda, miłosierdzie w czasach dzisiejszych u bardzo wielu spotyka się z niechęcią, bo dziś to wywieszono hasło: nie miłosierdzie, ale sprawiedliwość. Zapewne, sprawiedliwość jest rzeczą bardzo piękną, lecz czy ta cnota zimna zdoła zastąpić kiedykolwiek tę cnotę, która się sercem wyraża, a której miano — miłosierdzie! Nie. Jeszcze więcej więc miłosierdzia i jeszcze lepiej je wypełniajmy; a lepiej w tem znaczeniu, ażeby to była nie jedynie tylko jałmużna chleba, ale i jałmużna serca. Należy więc podwoić dotychczasową gorliwość w wykonywaniu dzieła miłosierdzia, a gdy cnota miłosierdzia we wszystkich zagości sercach, wtedy hasło „tu trzeba sprawiedliwości", zastąpi inne, szczytniejsze „tędy przeszło miłosierdzie". Co do Towarzystwa im. św. Salomei, to spełnia ono swoje piękne zadanie tak, że należy mu się, a więc tak wydziałowi, jak i wszystkim jego członkom, najszczersze podziękowanie. „Wdzięczny wam jestem — zakończył swoje przemówienie X. arcybiskup — za to, co czynicie, i w modlitwach moich zawsze o was pamiętam".

Na koniec udzielił dostojny arcypasterz wszystkim obecnym błogosławieństwa, które zgromadzeni na klęczkach przyjęli.

W myśl przyjętego zwyczaju, odbyło się dzisiaj rano w kaplicy Matki Boskiej w kościele OO. Jezuitów doroczne nabożeństwo na pomyślność Towarzystwa im. św. Salomei.

Nie ma braku wody we Lwowie. Jedno z pism tutejszych porannych goniących za sensacyą zaalarmowało dziś publiczność niepokojącą wieścią, że z powodu pęknięcia rur wodociągowych miasto zostaje bez wody. Tymczasem tak źle nie jest i cały wypadek ogranicza się do następujących rozmiarów: Oto z powodu naturalnego ciśnienia wody rozluźniło się spojenie rur wodociągowych koło Woli dobrostańskiej, skutkiem czego musiano na kilka godzin wstrzymać maszyny wtłaczające wodę do rur, aby spojenie rur wzmocnić. Po kilku godzinach usunięto tę przeszkodę i wodociąg funkcyonuje znów zupełnie prawidłowo.

Konkurs. Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na posadę dyrektora gimn. w Brodach z niemieckim językiem wykładowym. Podania do 30 marca. Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendya po 600 do 1000 koron z fundacyi imienia Feliksy Maryi dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla polskich rękodzielników i przemysłowców, którzy pragną uzupełniać swoje zawodowe studya w szkołach zagranicznych. Podania do 31 marca b. r.

Samobójstwo Ludwika Hommego. Jak już zanotowaliśmy wczoraj w rubryce „Z izby sądowej", popełnił wczoraj Ludwik Homme, Niemiec, były urzędnik Tow. „Unio catholica" w Wiedniu, powołany na świadka w toczącym się obecnie procesie Thumena, zamach samobójczy. Rozpaczliwy ten krok prawdopodobnie jest w związku z tem, że przeciw Hommemu prowadził sąd wiedeński śledztwo o krzywoprzysięstwo w jednym z wiedeńskich procesów cywilnych „Unii katolickiej", a wczoraj obrońca Thumena wspomniał o tem i wykazał Hommemu także w zeznaniach, złożonych w procesie lwowskim, niezgodności z zeznaniami woźnego Łomnyczuka.

Homme wczoraj rano w hotelu „Corso" przy ul. Karola Ludwika scyzerykiem przeciął sobie arteryę u lewej ręki, a prócz tego zadał sobie cztery rany w prawą skroń, wbijając scyzeryk aż do mózgu.

Rany te są śmiertelne. Wczoraj przewieziono Hommego do szpitala powszechnego.

Zostawił on kartkę do matki swej w Wiedniu, którą żegna słowami: „Bądź zdrowa na zawsze!", drugą kartkę z pożegnaniem do jakiegoś przyjaciela; prócz tego na wezwaniu sądowem do obecnej rozprawy napisał parę słów z prośbą, aby o samobójstwie zawiadomić brata jego, artystę, zamieszkałego w Wiedniu.

W ostatniej chwili donoszą nam ze szpitala powszechnego, że Homme jeszcze żyje, stan jego od wczoraj niezmieniony.

Wyrok w procesie Załuskiego — o którym wczoraj pisaliśmy — zapadł wczoraj wieczorem w Wiedniu. Załuski został skazany na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego raz w miesiącu postem, oraz na utratę szlachectwa.

Podsądnego bronił adwokat dr. Herzberg-Fraenkel (rodem z Galicyi) i aby korzystnie usposobić niemieckich sędziów przysięgłych dla swego klienta, rzekł w swej obronie, że oskarżony nie był oszustem, lecz że czyny popełnione przez niego, były jedynie wynikiem lekkomyślności. Lekkomyślne to usposobienie wyrobiło się u niego pod wpływem otoczenia, w jakiem przebywał, a nadto dom rodzicielski, w którym panować musiała *„polnische Wirtschaft"*, nie mógł korzystnie wpłynąć na wyrobienie jego zasad. Przewodniczący rozprawy, wiceprezydent dr. Feigl, przerwał obrońcy tę jego wycieczkę na Polaków i rzekł surowo, iż nie pozwoli mu w sali sądowej obrażać narodowości polskiej. Obrońca przeprosił trybunał za to wyrażenie, tłómacząc się tem, że zwrot ten, zresztą „powszechnie przyjęty", wyrwał mu się mimowoli z ust.

Smutny to objaw, iż izraelita urodzony w Galicyi, swe występy oratorskie okrasza paszkwilami na naród polski.

Z karnawału. Bal kostyumowo-maskowy w Kasynie miejskiem rozpocznie się dziś o godzinie 10 wieczorem.

Wieczornica dla członków Stowarzyszenia „Skała" i ich rodzin, jakoteż gości, odbędzie się jutro, a we wtorek ostatni wieczór karnawałowy w „Skale".

Bal kostyumowy „Czytelni akademickiej" odbędzie się w poniedziałek w sali Filharmonii.

Koncert Alicyi Barbi. Zapytują nas niektórzy, jak się to dzieje, że ta wielka śpiewaczka przyjeżdża do Lwowa, daje jeden tylko koncert i to na cele dobroczynne. Mniemają oni, że albo da ona jeszcze potem drugi koncert na swój dochód, albo też, że zawiadomienie, iż dochód z niedzielnego koncertu przeznacza słynna artystka na cele dobroczynne, jest pewnego rodzaju mistyfikacyą. Tymczasem najzupełniejszą jest prawdą i jedno i drugie, to jest, że p. Alicya Barbi da tylko jeden koncert i że dochód z tego koncertu odda na jakiś cel ogólnie piękny jak naprzykład na któryś szpitalik, na zakład Dzieciątka Jezus, przytułek Brata Alberta itp., bo nie wiemy jeszcze dokładnie, na którą z tych humanitarnych instytucyj przeznaczy artystka dochód ze swego koncertu. A to, co jest w tym fakcie niezrozumiałem wyjaśnia się w sposób następujący: Pani Alicya Barbi wyszła przed kilku laty za mąż za barona Wolff-Stomersee, człowieka ogromnie bogatego i w porozumieniu ze swoim zacnym małżonkiem objeżdża od tego czasu Europę i daje koncerta tylko na cele dobroczynne. Ma wielki talent, cudny głos, rzadką inteligencyę muzyczną, więc nie chce tego wszystkiego chować pod korzec i oddaje to wszystko na usługi biednym. Wielka artystka i przezacna kobieta!

Do Lwowa przyjeżdża p. Barbi z Helsingforsu, gdzie dała kilka koncertów dla ulżenia nędzy strasznej, jaka panuje teraz w niektórych okolicach Finlandyi. Ze Lwowa jedzie do Rzymu, gdzie są zapowiedziane jej koncerta również przeznaczone na cele dobroczynne.

Proces gminy miasta Lwowa z galic. Kasą oszczędności o fundusze na budowę Muzeum przemysłowego lwowskiego odbył się wczoraj w drugiej instancyi w apelacyjnym sądzie krajowym we Lwowie. Geneza tego sporu jest jak wiadomo następująca: W r. 1888 przeznaczyła galic. Kasa oszczędności 500.000 K. kapitału fundacyjnego na budowę miejskiego muzeum przemysłowego, by tym aktem upamiętnić jubileusz 40-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa. Procenta od tego kapitału od chwili ustanowienia fundacyi po dziś dzień wynoszą 383.000 K. i gmina domaga się, aby nie tylko sam kapitał ale i te procenta Kasa oddała na cele budowy muzeum. Tymczasem gdy Kasę oszczędności okradziono na kilkanaście milionów

ustanowiono dla niej komisarza rządowego, komisarz zadecydował, że tylko sam kapitał 500.000 K. należy się gminie, a do naroślych odsetek nie ma ona prawa. Wobec tego postanowiono spór ten oddać pod decyzyę sądu. W pierwszej instancyi przegrała gmina ten proces, udała się jednak do trybunału apelacyjnego, a ten na wczorajszej rozprawie wydał wyrok na korzyść gminy, bo skazał galic. Kasę oszczędności na zapłacenie naroślych od kapitału fundacyjnego procentów i na zwrot kosztów procesu.

Upaństwowienie kolei północnej. Z Wiednia rozesłano wiadomość, że prezes Jaworski miał oświadczyć rządowi, iż Koło polskie czyni zawisłem od upaństwowienia kolei północnej swoje głosowanie nad ugodą węgierską.

Trupa polska, zostająca pod zarządem dyrektorów Puchniewskiego i Boguszewskiego rozpoczęła w poniedziałek szereg przedstawień w Charkowie. Na pierwszy ogień dano „Ciepłą wdówkę" Bałuckiego. Powodzenie teatru podobno bardzo dobre, bo nietylko Polacy — a jest ich w Charkowie liczba znaczna — uczęszczają na te przedstawienia, ale także bardzo dużo Rosyan.

W związku naukowo - literackim wygłosił dr. Bytkowski odczyt o sławnym poecie norweskim Knucie Hamsunie. Najprzód zaznajomił słuchaczy z jego biografią. Życiorys Hamsuna, podany przez prelegenta w krótkich słowach, robi wrażenie straszne; nigdy może poeta tak genialny nie cierpiał tak okropnej, bo aż wstrętnej nędzy, jak Hamsun. Urodzony jako syn chłopa, próbował najrozmaitszych zawodów, żeby się wydobyć z biedy, był drwalem, konduktorem tramwajowym, rybakiem itd., był dwukrotnie w Ameryce, a zawsze cierpiał wielki niedostatek, i po prostu przymierał z głodu. Zyskawszy już sławę, mieszkał jakiś czas w Paryżu, również w niedostatku, a obecnie nie wiadomo wcale, gdzie przebywa.

Następnie scharakteryzował prelegent trzy pierwsze i najgenialniejsze dzieła Hamsuna: „Głód", który od razu postawił go w pierwszym rzędzie pisarzy nowoczesnych, „Misterya" i „Pan". Położył nacisk na tę niezwykłą wrażliwość psychiczną bohaterów Hamsuna, przedstawiającą się jako zupełnie chorobliwe przeczulenie nerwowe. W „Głodzie" motywowane to jest nędzą i głodzeniem się bohatera, a z tak wstrząsającą siłą opisane, jak w żadnym innym utworze w literaturze powszechnej. A w pośród tych opisów, które wstrząsają i rozstrajają czytelnika do głębi, znajdują się ustępy o tak subtelnej i przedziwnej poezyi, że zaś odznacza się tak wielką umiejętnością analizy psychologicznej, że utwór ten jest jednem z arcydzieł poezyi. Podobne zalety, choć bez tła tej nędzy, jakiej obraz daje pierwsze dzieło Hamsuna, zawiera powieść „Misterye", również pełna dziwnej, zagadkowej, nerwowej poezyi. Do tych zalet dołączają się w „Panie" opisy, i rzeczywiste odczuwanie natury tak poetyczne i olśniewające, że pod tym względem przewyższył Hamsun wszystkich swych współzawodników, a zbiór to nadto odznacza się stylem tak przepięknym, jak żadne inne dzieło pisane prozą. Innych dzieł Hamsuna, jak powieść „Nowina", „Redaktor Lynge" i dramatu „U wrót państwa" prelegent dla braku czasu nie streścił, zapowiadając, że omówi je dokładnie w osobnej książce o Hamsunie, jaką przygotowuje do druku.

Co do ogólnego charakteru pisarskiego Hamsuna, to prelegent zaznaczył, że najbliżej spokrewniony jest talent jego z talentem Dostojewskiego. Różnica chyba jest ta, że Dostojewski jest większym jeszcze psychologiem od Hamsuna, ten zaś większym artystą, rozmiłowanym w pięknie.

Odczyt ten, którego słuchało liczne grono osób, przeważnie pań, nagrodzono oklaskami.

Scena niezależna w Krakowie. Donosiliśmy już, że p. Zapolska urządza w Krakowie „scenę niezależną", na wzór tej, jaką Antoine urządził był w Paryżu. Pierwsze przedstawienie ma się odbyć 1 marca.

Program tego przedstawienia składać się ma z „Prologu" Pietrzyckiego, „Intruza" Maeterlincka, „Piasta" Tetmajera i wesołej sztuczki Goncourta „Precz z postępem". Drugie przedstawienie przyniesie „Matkę" Rydla, „Przyjaciela" Marco Pragi, „Młodą Polskę" i „Anioła opiekuńczego", dowcipną satyrę Gyps. Na trzeci wieczór złoży się „Bunt" Villiers de l'Isle Adam's, poprzedzony konferencyą Zapolskiej, „Dramat" Germana i „Panna Fifi" Guy d'Maupassanta. Czwarte przedstawienie wypełnią zajmujące sztuka „Dla ludzi", „Wszystko dla honoru" Emila Zoli i sztuka Ohlmera. Piąty wieczór przyniesie „Śluby panieńskie" w nowej scenizacyi i „Lobetanza" przez Birnbauma. Następne spektakle ułożone będą później.

Kontrakty kijowskie. Donoszą nam z Kijowa, że od tygodnia otwarte tam kontrakty nie wywołały jeszcze zbyt wielkiego zjazdu ziemian. Przybyli tylko ci, którzy szukają posad, jakoteż komisyonery i faktorzy. W poniedziałek odbędzie się tradycyjny polski piknik. Bilety na koncerty Bandrowskiego, Śliwińskiego i Hofmana są podobno wszystkie już rozchwytane.

Antipolską powieść Gustawa Freytaga *Soll und haben* kazał cesarz Wilhelm rozdzielić między biblioteki ludowe, szkolne i urzędnicze w Poznańskiem i w Prusach zachodnich.

Zemsta małżonka. Niejaki dr. Liebermann, izraelita w Łodzi, podejrzywał swą żonę o wiarołomstwo z młodym żydkiem Parnasem. Obmyślił więc straszną zemstę. Wino, będące w kredensie, zaprawił środkiem usypiającym, a przed żoną udał, że w ważnym interesie wyjeżdża wieczorem do Warszawy. W nocy wrócił, wszedł do mieszkania i zastał obaje delikwentów, śpiących w najlepsze. Wtedy ostrym nożem dokonał strasznej rzezi na niewiernej, a zawiadomił potem policyę. Młodego izraelitę odwieziono do szpitala w bardzo ciężkim stanie.

Zmarli. Maryan Wyrwiński, profesor gimnazyum polskiego w Cieszynie, zmarł wczoraj w Krakowie. — Michał Kryjakiewicz, emerytowany Radca Stanu, zmarł we Lwowie w 59 r. życia. — W Gródku obok Lwowa zmarł Antoni Mazański na gruźlicę kiszek w 38 roku życia.

Stan powietrza. T. g. 6 rano — 0. w poł. + 5 R. Bar. 774. Podnosi się. Pogodnie.

Uprzejmie.

— O proszę, nie zadawaj pan sobie trudu odprowadzania mnie do drzwi.

— Przeciwnie, to wielka dla mnie przyjemność.

Nieporozumienie.

— Kocham panią do szaleństwa i śmiem spodziewać się wzajemności.

— A czy pan myśli o ożenieniu się?

— Jakżeby! Nam pani narzeczoną.

Aforyzmy.

Przez zawiść człowiek obniża sam siebie, nie podnosząc przytem bliźniego.

Wielu uważa daną książkę za zbyt kosztowną, aby ją nabyć; wolą także pożyczyć ją od bliźniego, zaznaczając, że jest tak mało warta, że można jej nie oddawać.

Trudno jest widzieć trafnie, ale jeszcze trudniej zamykać oczy w porę.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Maryi Turzańskiej, pianistki, i St. Orzelskiego, pierwszego tenora „Narodnego Divadla" w Pradze. Ceny miejsc znacznie zniżone. Początek o godz. 7ej wieczorem. — W niedzielę Koncert popularny ze współudziałem St. Orzelskiego. Program: I. 1) Souppe: Uwertura z op. „Lekka kawalerya". 2) Grieg: Suita I „Peer Gynt": a) Rano, b) Śmierć Azy, c) Taniec Anitry, d) W hali króla gór. 3) Moniuszko: Arya „Szumią jodły..." z op. „Halka", odśpiewa z tow. ork. St. Orzelski. — II. 1) Tanejew: Ze „Suity": a) Walc, b) Marzenie. 2) Bizet: Taniec egipski z op. „Djamileh". 3) Wagner: Pieśń konkursowa (Preislied) z op. „Meistersinger," odśpiewa z tow. ork. St. Orzelski. — III. 1. a) Waldteufel: Walc, b) Rubinstein: Toreador i Andaluza. 2) Pieśni, odśpiewa St. Orzelski. — We wtorek Koncert popularny. Koncertmistrze: Wacław Huml i Franciszek Szimunek. — We czwartek i w sobotę Wielkie koncerty filharmoniczne ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

Teatr miejski. „Mignon".

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Karpaccy Górale"; w niedzielę wieczorem „Rewizor z Petersburga" Gogola; w tłusty wtorek uroczyste zakończenie karnawału: „Niebywały wieczór śmiechu".

Teatr ruski. Dziś „Chaziain", komedya w 4 aktach Karpenki-Karoho. — W niedzielę „Zaporożec za Dunajem," operetka w 3 aktach Artemowskiego, zakończy „Wieczornica" w 1 akcie Niszczyńskiego. — W wtorek „Budka l. 27," dramat w 1 akcie dr. Franki, „Wułycia," dzieło muzyczne F. Kolessy", „Za kiełbasą i czarą koniec swaru," komedya w 1 akcie Staryckiego. — We środę „Burłaka," sztuka w 5 aktach Karpenki-Karoho. — We czwartek „Niewolnice," obraz historyczny w 6 akt. M. Kropywnickiego. — W sobotę „Dzwon do kościoła ludzi wzywa, a sam tam nie bywa," komedya w 5 aktach L. Janowskiej, odznaczona na konkusie Wydziału kraj. pierwszą nagrodą. Początek o g. ½8.

Teatr miejski w Krakowie. W poniedziałek „Żołnierz królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego.— We wtorek „Trójka hultajska" Nestroya. — We środę „Wieczór Świętojański" Schönherra. — We czwartek i w piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. — W niedzielę po południu „Panna służąca" Bilhauda i Hennequina; wieczorem „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. — W poniedziałek „Koncert Józefa Hofmana".

Scheringowska metoda dezynfekcyi polega na stlenianiu się pastylek formalinowych w aparatach Aeskulap i Hygiea, umyślnie na ten cel sporządzonych. Gaz formalinowy, działający zabójczo na wszelkie bakcyle, przyczynia się też do usunięcia chorób, jak: influenzy, kataru, kokluszu i dyfteryi. Przez wdychiwanie gazu formalinowego zapobiega się rozwijaniu powyższych chorób. Przez ulatnianie się tychże pastylek w aparacie „Hygiea" zostaje powietrze w pokojach sypialnych, w pokojach, w których się znajdują chorzy, i mieszkaniach zupełnie desynfekcyonowane. Gaz formalinowy nie działa wcale na przedmioty znajdujące się w mieszkaniach i jest zupełnie bezpieczny.

Literatura i sztuka.

* **Cecylia hr. Plater-Zyberżanka**. „O podniesieniu gospodarstwa wiejskiego, jako o środku cywilizacyjnym". Warszawa 1903. Jestto pracowity i barwny referat, odczytany już w grudniu zeszłego roku na posiedzeniu sekcyi rolnej w Warszawie. Za motto do swej pracy użyła autorka, zasłużona pracowniczka na niwie gospodarstwa wiejskiego kobiecego, następującego zdania wyjętego z „Rodziny Połanieckich": „My doprawdy powinniśmy się wszyscy pieczętować pługiem".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 lutego.

(Z). Dziś był pierwszy dzień wyznaczonego przez ministra finansów ośmiodniowego terminu, w którym ci posiadacze renty wspólnej, którzy nie zgodzą się na konwersyę, mają zażądać zwrotu kapitału w gotówce. Otóż skonstatować należy, że przez cały dzień dzisiejszy prawie nikt nie zgłosił się z takiem żądaniem, natomiast do banków napływają od ich klientów w wielkiej liczbie zapytania i prośby o poradę. Prawie wszystkie banki radzą swym klientom, ażeby wobec tego, że kurs giełdowy renty wspólnej wynosi dziś 101 a oni w razie zażądania zwrotu kapitału otrzymaliby tylko 100, nie zażądali zwrotu, lecz albo milcząco zgodzili się na konwersyę albo też sprzedali swe papiery na giełdzie. Otóż już dziś można przepowiedzieć, że ogromna większość posiadaczy renty wspólnej, co najmniej dziesięć dziesiątych, przystanie milcząco na konweryę. Zarząd pocztowych Kas oszczędności otrzymał od ministra finansów polecenie zakupywania na giełdzie każdej partyi renty wspólnej, jaka tylko wystawiona zostanie na sprzedaż, i dziś zdołał zakupić tej renty zaledwie za 400 000 koron, bo więcej nie było na sprzedaż. Zarazem pouczają banki posiadaczy renty wspólnej, że kto zgadza się na konwersyę, ten nie potrzebuje nawet przedkładać swych obligów do przestemplowania z 4²/₁₀ na 4%, lecz wogóle nie potrzebuje nic robić, tylko trzymać swoje papiery i czekać, najbliższy kupon wypłacony zostanie jeszcze wedle stopy 4²/₁₀% a dopiero drugi z kolei wedle 4%.

Bank angielski i w tym tygodniu nie obniżył stopy procentowej, lecz pozostaje nadal przy 4%, pomimo, że bank niemiecki już prawie od dwóch tygodni ma stopę 3½%.

Z Berlina donoszą, że pruski Zakład kredytowy ziemski zaczyna wypuszczać 3¾-procentowe listy zastawne i już wniósł do Zarządu giełdy berlińskiej prośbę o zezwolenie na notowanie ich kursu. Walorów lokacyjnych tego typu nie ma jeszcze prawie w Niemczech.

Z Pesztu donoszą, że nietylko tamtejsze, ale wogóle wszystkie węgierskie młyny postanowiły zawiesić ruch na dwa dni w tygodniu. Powodem tego jest ogromne zmniejszenie się eksportu mąki węgierskiej i w następstwie tego nagromadzenie za wielkich zapasów w młynach.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·50, węg. Zakł. kredyt. 744·00, Anglobanku 276·50, Unionbanku 543·00, Länderbanku 406·50, Bankvereinu 480·75, Bodencredit 949·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 698·00, Lombardy 56·50, Kol. Elbethal 451·50, Północnej 5530, Czerniowieckiej 583·50, Alpiny 397·50, Rima Muranyi 486·50, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 344·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemniz. 99·50, Renta majowa 100·90. Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·25, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·20, 4½% Listy Banku hip. 101·82, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·85, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4% Poż. m. Lwowa 97·20. Losy turec. 119·50. Marki 117·07. Ruble 252·75.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 20 lutego. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·85 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —.— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 75·— do 80·—, średnia 50·— do 55·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 36·— do 40·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 3·60 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·50 do 33·75 nadkontyngent 18·85 do 19·10; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 19·10 do 19·40; Sokal-Jarosław kontyngent 34·15 do 34·40, nadkontyngent 19·40 do 19·60; Rafinerye Lwów kontyngent 35·75 do 36·00, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 20 lutego.

Na dzisiejszym targu pokup był wogóle dość ożywiony, lecz całe zapotrzebowanie z łatwością zostało zaspokojone i dla tego ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.30.; żółtą od 7·90 do 8·30, żyto od 7.00 do 7.50; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 21 lutego. Niepomyślne pogłoski o czeskiej Kasie oszczędności spowodowały wczoraj tłok przy kasach tej instytucyi. Pojawiło się około 1300 osób po odbiór wkładek. Jakkolwiek kasa urzęduje tylko do godz. 2 popołudniu, wszystkim, którzy zgłosili się do tej pory, zwracała pieniądze i po godzinie urzędowej. Wypłacono ogółem 1,200 000 koron. Przed gmachem panował ogromny tłok. Policya utrzymywała porządek. Podobno pogłoski wymienione powyżej są zupełnie zmyślone.

Wiedeń 21go lutego. Deputacya złożona z kilku posłów do Rady państwa i mężów zaufania robotników była wczoraj u prezydenta ministrów i ministra skarbu w celu urgowania sprawy o zabezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Minister skarbu Boehm-Bawerk oświadczył deputacyi, że rokowania między ministerstwami skarbu i spraw wewnętrznych są ukończone, szczegółów jednak minister jeszcze wyjawić nie może. Dr. Koerber zapewnił, że danego przyrzeczenia dotrzyma i że niebawem należy się spodziewać opublikowania bliższych szczegółów. Wtedy będzie sposobność do wyrażenia zdania o wyniku akcyi.

Wiedeń 21 lutego. Wczoraj w dalszym ciągu obradowała Rada rolnicza pod przewodnictwem ministra rolnictwa Giovanellego o taryfie celnej, zwłaszcza nad pozycyą o produktach drzewnych. Referent hr. Zedtwitz wyraził życzenie, aby rząd przy zawieraniu traktatów handlowych z całym naciskiem popierał produkcyę drzewną i eksport drzewa. W końcu uchwalono rezolucyę, wyrażającą zadowolenie, że przy rokowaniach z Węgrami uwzględniono należycie interesa rolnictwa i podniesiono, że ugoda z Węgrami jest dziełem prawdziwego kompromisu.

Oddział gospodarstwa leśnego Rady rolniczej obradował wczoraj nad referatem Guttenberga o zakładaniu zawodowych Towarzystw rolniczych, ze stanowiska interesów gospodarstwa leśnego.

Oddział rolniczy Rady rolniczej wybrał subkomitet z 10 członków w celu wypracowania propozycyj w sprawie uwzględnienia gorzelni rolniczych przy indywidualnym rozdziale kontyngentu spirytusowego.

Drezno 21 lutego. W tych dniach wyrok rozwodowy w sprawie ks. Ludwiki będzie doręczony jej prawnemu zastępcy. Wyrok nie będzie publikowany, gdyż rozprawa była tajną, a zastępca prawny księżnej wyraźnie i stanowczo zaprotestował przeciw ogłaszaniu jej wyniku.

Paryż 21 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu gabinetu minister spraw zagranicznych Delcassé podał do wiadomości, iż we wtorek polecił francuskiemu ambasadorowi w Konstantynopolu, aby poparł przeprowadzenie projektu reform dla Macedonii, wypracowanego przez Austro-Węgry i Rosyę.

Londyn 21 lutego. Kanclerz skarbu oświadczył deputacyi górników, że niema możności zniżenia, lub zniesienia podatku od węgla.

Budapeszt 21 lutego. W sejmie węgierskim w dalszej dyskusyi nad przedłożeniami wojskowemi p. Bisony z partyi Kossutha wygłosił 3½ godzinną mowę obstrukcyjną, w której głównie zajmował się — starorzymskim ustrojem wojskowym. Po półgodzinnej przerwie do godziny 3 przemawiał poseł Malatyński, poczem posiedzenie odroczono do dziś.

Budapeszt 21 lutego. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Ujwidek, że w jednej z okolicznych miejscowości odkryto bandę fałszerzy pieniędzy, złożoną z 6 mężczyzn i 4 kobiet, która bardzo udatnie podrabiała banknoty 20 koronowe.

Waszyngton 21 lutego. Izba reprezentantów uchwaliła budżet marynarki, który zawiera także kredyty na budowę nowych okrętów i na powiększenie stanu armii o 3000 żołnierzy dla floty i 550 żołnierzy dla korpusu marynarki.

Rzym 21 lutego. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy w sprawie budowy radyograficznej stacyi systemu Marconiego, celem porozumiewania się z taką samą stacyą w północnej Ameryce.

Rzym 21 lutego. Wczoraj odbyły się uroczystości i przyjęcia z powodu 25 letniego jubileuszu koronacyi Papieża. Papież w południe udał się do „Sala regia", gdzie go zebrani powitali okrzykiem: „Niech żyje!" i z uśmiechem na ustach udzielił błogosławieństwa. Papieżowi towarzyszył dwór i gwardya szlachecka, która na tę uroczystość przywdziała po raz pierwszy nowe mundury. Z „Sala regia" przeniesiono Papieża do sali kanonizacyjnej, gdzie oczekiwało go 6 000 zaproszonych osób, między niemi garstka pielgrzymów belgijskich. Wśród oklasków Papież wstąpił na tron. Po prawej stronie zasiadła rodzina Pecci, po lewej nadzwyczajne poselstwo hiszpańskie. Obecnych było też 7 kardynałów i wielu biskupów. Kardynał Ferrari odczytał adres pielgrzymów lombardzkich z życzeniami. Papież podziękował i pobłogosławił. Potem ofiarowano Papieżowi tyarę i medal złoty. O godzinie 1 w południe wśród ponownych okrzyków Ojciec św. powrócił do swoich apartamentów.

Wczoraj popołudniu odbyło się w kościele św. Piotra uroczyste „Te Deum" na cześć Papieża. Obecni byli: kardynał Rampolla, wszyscy bawiący w Rzymie biskupi, 300 zastępców katolickich stowarzyszeń i tłumy wiernych.

Sofia 21 lutego. Minister spraw wewnętrznych przedłożył sobraniu żądanie kredytu 200.000 fr. na wzmocnienie straży granicznej.

Nowy Jork 21 lutego. Onegdaj odbył się tutaj mityng murzynów, w którym wzięło udział około 10.000 murzynów, posiadających prawo głosowania. Uchwalono rezolucyę z protestem przeciw odebraniu murzynom w Stanach południowych prawa wyborczego, postanowiono też zwalczać nową konstytucyę w Wirginii, odbierającą również murzynom prawo wyborcze. Ilekroć wymieniono w dyskusyi nazwisko prezydenta Roosevelta, murzyni wznosili na jego cześć entuzyastyczne okrzyki.

(Depesze popołudniowe).

Waszyngton 21 lutego. Izba reprezentantów przyjęła sprawozdanie komisyi o projekcie ustawy w sprawie ochrony prezydenta Stanów Zjednoczonych. Projekt ustawy postanawia karę śmierci dla każdego, który zabije prezydenta lub wiceprezydenta Unii, albo urzędnika, na którego obowiązki prezydenta przejść mogą. To samo odnosi się do wypadku, jeżeli mord popełniono na jednym z posłów lub ambasadorów zagranicznych państw, akredytowanych przy Stanach Zjednoczonych.

Każdy usiłowany zamach na jedną z wyżej wymienionych osób ma być karany śmiercią, albo więzieniem, jednakże nie niżej lat 10. Kto przy wykonaniu zamachu na jedną z wymienionych osobistości był pomocnym, udzielał sprawcy zamachu rady, albo zamach popierał, ma być uważany i traktowany na równi ze sprawcą i tak samo jak on ukarany. Każdy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych, który rozszerza naukę, że należy zabić jednego lub kilku dygnitarzy Stanów Zjednoczonych lub innego narodu, ukarany będzie grzywną do 5000 dolarów lub więzieniem do lat 20.

Wszystkim, wrogo wobec rządu usposobionym osobom, lub należącym do organizacyi o podobnym charakterze, wzbroniona jest immigracya do Stanów Zjednoczonych. Gdyby przyjechali do Stanów Zjednoczonych, podlegają karze.

W końcu postanawia projekt ustawy, że kto nie uznaje prawowitego rządu, albo należy do organizacyi, propagującej takie negatywne stanowisko wobec rządu — nie może otrzymać obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

Barcelona 21 lutego. Władze tutejsze zaprzeczają doniesieniu o pobycie w mieście niemieckiego anarchisty, któremu rzekomo miało powierzyć wykonanie zamachu.

Konstantynopol 21 lutego. Ostatnie doniesienie o tem, że prawie wszystkie mocarstwa zgadzają się na akcyę Austro-Węgier i Rosyi w sprawie reform, wywarła na Portę wielkie wrażenie, tak, że przyjęcie proponowanych reform zdaje się być prawdopodobne.

Kraków 21 lutego. Komisya budżetowa Rady miejskiej uchwaliła dla gimnazyum polskiego w Cieszynie 1.200 koron tytułem subwencyi na rok bieżący. Dla gimnazyum żeńskiego w Krakowie przeznaczono kwotę 2.400 koron, oraz dla Towarzystwa tatrzańskiego po raz pierwszy 200 koron.

Poznań 21 lutego. *Dziennik poznański* donosi, że personalowi firmy braci Barasch zakazano mówić po polsku, mimo, że większą część klientów firmy stanowi publiczność polska.

Wiedeń 21 lutego. Hiszpańska królowa matka, Marya Krystyna, odjechała dziś wraz z córką Maryą Teresą z powrotem do Madrytu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 21 lutego. W. Krzysztofowicz z Jasionowa. Hr. C. Galterburg z Wiednia. F. Weissbach z Demnicy wyżnej. M. Zimmermann z Wiednia. J. Konopka z Krakowa. J. Wlassak z Berlina. Hr. K. Dubieński z Krakowca. Hr. H. Stadnicka z Wielkiej wsi.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 lutego. Hr. J. Mołodecki z Rosyi. St. Pantschert z Rozwązu. Dr. Hr. Jordan z Krakowa. S. Potworowski z Koropca. Dr. Auschnit z Buczacza. B. Zatorski z Wańkowej. M. Drah z Pragi. Dr. J. Służewski z Krakowa. M. Waglińska z Miączyna. J. Heller ze Stanisławowa. B. Heller z Borysławia. L. Thom z Zełdca. J. Szumpeter z Buska. E. Franck z Manheimu.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 lutego. J. Myszkowska z Wadowic. M. br. Rey z Przeborowa. S. Noelowie z Łańcuta. M. Turzańska z Jarosławia. O. Grunsfelder z Frankfurtu. B. Jurkiewicz z Niegowic. Z. Wasiewicz z Mościsk. G. Szancer ze Skolego. J. Treulich z Wiednia. S. Baranowski z Krakowa. J. Bylinowie ze Stryja. W. J. Wieland z Ameryki. A. Blum z Wiednia. J. Błotnicki z Dziekowca. R. Krzyżanowski z Kijowa. M. Czauderowa z Mościsk. H. Apoznański z Urycza. H. Goldlust z Podwołoczysk. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. A. Mayewski z Talejówki. F. Markes z Jasienowa.

Wiedeń 21 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268·00
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	265·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280·00
Ureguiow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000·—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260·00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		119.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 182·00. Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00. Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·00. Ofen 40 zł. 180·00. Palffy 40 zł. m. k. 179·00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 442.—.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 22·10 (stałe). Spirytus 39·80 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00.00.

Paryż 21 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·02 Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Frankfurt 21 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 149·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 197·90. Laura 220·00.

Wiedeń 21 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·93—6·94, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·37—6·38, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·57—7·58, na październik 7·58—7·59; żyto na kwiecień 6·65—6·66; owies na kwiecień 6·13—6·14 Kukurudza na maj 6·13—6·14, na czerwiec 6·19—6·20. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. Oferty na pszenicę: mierne. Obrót kupna: słaba. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 lutego.

Marki 117·13, renta majowa 100·90, węg. renta koronowa 99.45, Akcye: austr. zakł. kredyt. 690·—, węg. zak. kred. 745·00, anglobanku 276·50, unionbanku 543·00, bankvereinu 482·00, länderbanku 406·00, kolei państw. 698·25, lombardy 56·50, akcye kolei Elbethal 451.50, fabryki broni 345·00, tytoniowe 000·00, alpiny 396.50, Rima Muranyi 487·00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 120·25, ruble 253·—. Usposob. bez interesu.

Lwów 20 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99·40.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·70 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·35 10·20*, na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·08*.

Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·45, 9.20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 5·35, 2·30, 9·05, 6·35*.

Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.

Do Janowa: 5·15, 1·25, 5·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna ...

60)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Skoro jednakże walka wypowiedzianą została, miłość ojczyzny i nienawiść do Hiszpanów stłumiła wszelkie inne przekonania i teorye. Pokolenie to po raz pierwszy było świadkiem okropności bitwy i wstrząsających obrazów zbiorowego mężobójstwa. To też najofiarniejsze i najwspanialsze nawet w poświęceniu drżały na odgłos armatnich wystrzałów i tryumfalnych okrzyków zwycięstwa i w drżących modłach przesyłały Stwórcy swoje obawy i trwogi. Te fale czystych i głębokich wzruszeń odrodziły niejedno serce, a między niemi i serce Heleny.

Henryk, Karol Beauchamp i Jakób Ascott należeli do pierwszych ochotników, którzy się zaciągnęli do szeregów i włączeni zostali razem do 10 pułku kawaleryi.

Pierwszego lipca w bitwie pod San-Juan, zdobywając pagórek, panujący nad Santiago, Jakób Ascott znalazł śmierć, której tu szukał, Karol Beauchamp wyszedł cało z niebezpieczeństwa, Henryk zaś otrzymał ciężki postrzał w nogę. Helena, która z innemi paniami utworzyła we Florydzie służbę sanitarną, pośpieszyła mu natychmiast na pomoc. Nie miała dotychczas w życiu sposobności oddać mężowi poważnej przysługi: brała i wymagała, nie dając nic w zamian. Po raz pierwszy uczuła mu się potrzebną istotnie, gdyż miała go na ręku słabego, jak dziecko. Podczas bezsennych nocy, spędzanych u jego łoża, rodziła się w jej sercu, rosła i potężniała kobieca tkliwość, nadając jej palcom cudowną prawie lekkość dotknięcia. Walczyła z nożem chirurga o nogę i ocaliła ją od amputacyi, a to prawdziwie kobiece zadanie dało jej poznać nieznane rozkosze uczucia. Z niepokoju i poświęcenia zrodziła się wreszcie w sercu jej nowa miłość dla Henryka, miłość, jaką dotychczas natchnąć jej nie umiał.

We wrześniu dopiero mogła przewieźć go do Massachusetts, do majątku jego Saint-Hubert, który odziedziczył niedawno po ojcu. Tu czas rekonwalescencyi stał się dla nich obojga prawdziwie drugim miodowym miesiącem, nieskończenie szczęśliwszym od pierwszego. W połowie października powrócili wreszcie do Nowego Jorku, gdzie pan Ronald zamierzał wystąpić z naukowem odkryciem, którego dokonał przed wojną.

I oto spotykamy znów Helenę w jej sławnym gabinecie, którego urządzenie zmieniła zupełnie: zamiast mieniącej materyi na ścianie, salamandry, motyli — stare tkaniny perskie, białe boazerye, akwarele Leroir i Corelli i jeden tylko obraz olejny Wiliama: „Obłęd Tytanii“.

W obcisłej sukni, dziko-popielatej barwy, siedziała pani Ronald przed zwierciadłem, czyszcząc paznokcie z roztargnieniem i nie widząc przedmiotów, na które patrzyła. W tem samem lustrze twarz jej inną dziś była, niż przed kilku laty, gdyśmy ją poznali: złagodniała i wysubtelniała zarazem. Pomiędzy brwiami lekka zmarszczka myśli zarysowała się bardzo wyraźnie, ton jej piękności stał się bogatszym, cieplejszym. Jej złote włosy nie zmieniły barwy, ale pod wielkiemi czarnemi oczyma pozostały ciemne obwódki.

Przed nią na stole leżał list otwarty, w którym łatwo można było rozróżnić oryginalny charakter Dory.

Przyjazd hrabiego Saint-Anny z żoną do Ameryki uległ opóźnieniu z powodu wojny; udali się odrazu do majątku matki i dopiero w listopadzie przybyli wreszcie do Nowego Jorku. W dniu przybycia hrabina zawiadomiła Helenę, iż będzie u niej popołudniu, i na nią oczekiwała teraz pani Ronald ze wzruszeniem i ciekawością. Punkt o czwartej rozległ się dźwięczny odgłos dzwonka, i w tejże prawie chwili Dora ukazała się w drzwiach saloniku.

— To ja! to ja!

— Dody!

Pieszczotliwa ta nazwa padła z ust Heleny zupełnie naturalnie.

Kobiety uścisnęły się serdecznie, a następnie przez kilka minut z ciekawością patrzyły sobie w oczy.

— Takam szczęśliwa, że widzę cię znowu! — zawołała hrabina.

— Wśród wielkości światowych nie zapomniałaś więc starych przyjaciół?

Dora wzruszyła ramionami.

— O nie... moja próżność jest bardzo szeroka — rzekła z uśmiechem — ale nie ma głębokości, nie dochodzi do serca.

— Tem lepiej. Twój bilecik był dla mnie miłą niespodzianką; spodziewałam się ciebie dopiero w przyszłym tygodniu.

— Brzydko się już zrobiło, i nie mogliśmy dłużej wytrzymać na wsi. Lelo pozostał jeszcze na ostatniem polowaniu, a ja z mamą przyjechałam. Będzie tutaj zaraz, przyprowadzi ci wnuka. Chciałabym jak najprędzej sprezentować ci mego syna: śliczny jest, jak królewicz.

— Bardzo mu szkodziła podróż i zmiana klimatu?

— Nic, dzięki Bogu. Nawet się nie domyśla, jak mu jestem wdzięczna za to, że się trzymał tak dobrze i za to jego zdrowie. Gdyby mu się co stało, Lelo nigdyby mi tego nie przebaczył.

— Chodźmy do saloniku — rzekła pani Ronald.

— Ach, proszę cię, zostańmy tu jeszcze chwileczkę... Tutaj lepiej rozmawiać. Aleś ty tu wszystko zmieniła! — zawołała nagle, oglądając się dokoła.

— Kiedy się starzejemy, rozsądek nakazuje ukazywać się w ramach poważniejszych.

— Starzejemy! Ty? Jesteś dzisiaj chyba piękniejsza, niż dawniej.

Nagle spostrzegła obraz Wiliama.

— Patrzcie! „Obłęd Tytanii!“ Trzeba naprawdę mieć „wyższego“ męża, aby podobny obraz wieszać w swoim pokoju, gdyż łatwo może być wzięty za dowcipną satyrę.

— Rzeczywiście — odparła Helena z uśmiechem.

Dora zdjęła żakiecik, rękawiczki, rzuciła je na krzesło, a sama usiadła na bujającym się fotelu Henryka.

— Kochany fotel! — rzekła, gładząc pieszczotliwie drewnianą poręcz sprzętu. — Nie znalazłam nigdzie tak wygodnego.

Helena powróciła na swoje miejsce przed toaletę.

— Powiedz-że mi co o Henryku — prosiła hrabina. — Cóż jego noga?

— Chodzi!... A tak się obawiałam, aby jej nie stracił!

— Możesz być pewna, że szczerze dzieliłam twoje troski i niepokój. Wyobrażałam sobie, jak strasznem dla niego byłoby kalectwo; widziałam go prawie na szczudłach, bez nogi i doznałam ulgi niewypowiedzianej, odebrawszy twój telegram, że niebezpieczeństwo amputacyi jest usunięte.

— A ja? Dziwię się, że nie posiwiałam z trwogi i udręczenia.

Dora zabujała fotelem nierówno, jakby pod wpływem nagłego wzruszenia. Brwi zsunęła i spojrzała na Helenę, dwukrotnie otworzyła usta, jak gdyby chcąc przemówić, ale widocznie coś jej paraliżowało wyrazy; wreszcie odezwała się głosem zmienionym:

— A Jakób... poległ?

— Tak, pierwszego lipca, pod San-Juan. Wielka to łaska Boża. Od kiedy porzucił wszystkie interesy, zaczął pić strasznie. Pił i grał. Kupił sobie *ranch*, folwark, daleko na Zachodzie, w stepach i tam uciekał czasem, jakby się chciał wstrzymać w tym okropnym upadku, ale powracał znowu i szalał gorzej jeszcze. Męczarnią było dla mnie patrzeć na to. Zaciągnął się jeden z pierwszych, razem z Henrykiem i Karolem i obadwaj mogą poświadczyć, że w ciągu całej kampanii składał niezwykłe dowody męstwa, zimnej krwi i poświęcenia. Pod El-Caney, pod ogniem dział nieprzyjacielskich, nosił rozkazy dowódzcy, zbierał rannych i składał ich na brzegu rzeki. Pierwszego lipca walka była straszna: siedm tysięcy ludzi, stojących w dolinie, musiało opanować pagórek San-Juan, panujący nad Santjago, z którego, jak z wulkanu, sypały się na nich kartacze. Zdobyli tę pozycyę, ale za za jaką cenę! Henryk, Jakób i Karol szli do szturmu w pierwszym szeregu, zgiętym jak łuk. Szli pod ogniem armat nieprzyjacielskich, widząc z każdą chwilą zwężające się szeregi, padających rannych. Ostatni wystrzał dział hiszpańskich zranił Henryka i Jakóba. Henryk upadł, a Jakób ostatnim wysiłkiem dosięgnął szczytu, zatknął na nim sztandar, który piastował do ostatniej chwili i padł twarzą na ziemię. Karol go podniósł — żył jeszcze chwil kilka. Konając, musiał słyszeć okrzyki zwycięstwa, gdyż miał uśmiech na ustach.

W miarę opowiadania Dora zwalniała ruch fotelu, wreszcie zatrzymała go całkiem. Wzruszenie malowało się wymownie na jej wyrazistej twarzy, oczy zwilżyły się i zaszły łzami, które nakoniec spłynęły z pod powiek

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Emilia z Wolfartów Dominikowska

wdowa po doktorze medycyny

przeżywszy lat 73, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 20. lutego 1903 roku.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 22. lutego 1903 o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby Plac Benedyktyński l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina, krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 20. lutego 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Ś. p.

Michał Krypiakiewicz

emerytowany Radca Stanu

opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 20 lutego 1903, w 59. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy z domu żałoby ul. Krzyżowa l. 25 na cmentarz Łyczakowski odbędzie się w niedzielę dnia 22. lutego o godzinie 3-ciej po południu, na który w smutku pogrążona rodzina — zaprasza wszystkich krewnych i znajomych.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 23 lutego 1903 r., w Cerkwi Katedralnej św. Jura o godz. 10. rano.

Lwów dnia 20 lutego 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.